



Polska demonstruje

BRONIMY TVN

W niedzielny wieczór w ponad 100 miastach tysiące ludzi protestowało przeciwko uchwaleniu „lex TVN” – ustawy, która ma doprowadzić do wywłaszczenia niezależnej telewizji. Demonstranci apelowali do prezydenta Andrzeja Dudy o jej zawetowanie. Na zdjęciu: protest w Krakowie.

- Wystąpienie Jarosława Kurckiego przed Pałacem Prezydenckim ▶ 2
- PiS wywiera presję na prezydenta ▶ 4-5

Czego PiS chce uczyć w szkołach

Historia pisana na nowo

Przełom nie w 1989, ale w 1991 r. Wtedy zaczął się „postkomunizm”, który trwał do 2005 r. Zakończyło go dojście PiS do władzy. Oto historia najnowsza według podstawy programowej nowego przedmiotu – historia i teraźniejszość

Karolina Słowik

Do konsultacji społecznych zostały właśnie przesłane podstawy programowe nowego przedmiotu historia i teraźniejszość (HiT). Już we wrześniu 2022 r. w liceach, technikach i szkołach branżowych zastąpi on WOS. Oprócz zagadnień z obecnej podstawy programowej wiedzy o społeczeństwie będzie obejmował historię najnowszą, polską i światową, od 1945 do 2015 r. Częstym bohaterem lekcji będzie prymas Stefan Wyszyński. Mowa

będzie m.in. o jego internowaniu i uwolnieniu w 1956 r. oraz o znaczeniu ideowo-moralnym programu duszpasterskiego. Dużo miejsca poświęcono Janowi Pawłowi II: począwszy od znaczenia dla Polski i świata wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża, poprzez pielgrzymki do kraju, aż po „zainicjowaną przez św. Jana Pawła II rewolucję ducha”. Uczniowie będą umieli przedstawić przykłady wierności zasadom i męstwa wobec prześladowców. Jako materiał (oprócz Wyszyńskie-

go) posłużą sylwetki „żołnierzy niezłomnych” (rtm. Witolda Pileckiego, płk. Łukasza Cieplińskiego, Danuty Siedzikówny ps. „Inka”). Nazwisko Lecha Wałęsy pada w podstawie programowej tylko raz.

Nowa chronologia
Przemodelowaniu uległa chronologia historyczna. – Nie ma przełomu w 1989 r., tylko w 1991. Od tego momentu zaczyna się coś, co zostało nazwane „okresem postkomunizmu”, który kończy się nie na wejściu Polski do Unii Europejskiej, ale na

Nazwisko Lecha Wałęsy pada w podstawie programowej tylko raz

2005 r., czyli dojściu PiS do władzy – mówi Aleksander Pawlicki, wykładowca dydaktyki historii i WOS ze Szkoły Edukacji PAFW i UW. Uczeń powinien zwrócić uwagę na zmiany kulturowe w świecie zachodnim w XXI w. Przykłady: ekspansja ideologii „politycznej poprawności”, wielokulturowość, nowa definicja praw człowieka, rodziny, małżeństwa i płci. W programie znalazł się też punkt nakazujący wyjaśnienie uczniom, dlaczego katastrofę smoleńską z 10 kwietnia 2010 r. należy traktować jako największą tragedię w powojennej historii Polski. **Betonowanie opinii**
HiT ma wykształcić w uczniach: „gotowość do osobistego podejmowania zadań społecznych i zaangażowania obywatelskiego w duchu patriotyzmu jako mądrej miłości ojczyzny ukształtowanej w tradycji

Rzeczypospolitej, dzięki praktykowaniu cnót indywidualnych i społecznych”. To podejście widać także w nowej podstawie do WOS (zostaje jako przedmiot dla ok. 6 proc. zdających go na maturze). – Obywatelstwo ujęte jest w wersji republikańskiej – opisuje się je w kategoriach cnót obywatelskich i powinności, które jednostka ma wobec wspólnoty. To cenne. Uważam, że do tej pory ta wizja była słabo reprezentowana. Szkoda jednak, że ten zwrot pojawia się w dokumencie, który wpisuje się w coś, co republikanizmowi jest zupełnie obce: w ideową polaryzację – komentuje Pawlicki. Wśród autorów programu są m.in. radny PiS (dr Robert Derewenda z KUL) i żona senatora PiS (Małgorzata Żaryn). Przewodniczącym zespołu ekspertów jest prof. Grzegorz Kucharczyk z UAM, współautor serii podręczników do historii. ●



Kultura

Daję frajdę, mówię prawdę

– Skoro biorę do ręki gitarę elektryczną, to zgodnie z rewolucyjną naturą tej muzyki wypada wykrzyć niezgodę na pewne rzeczy – mówi Krzysztof Zalewski ▶ 16

Kraj

Rozkaz: uwieźć aktywistów

Policja uprowadziła i przez cztery godziny więziła związkowców jadących na Strajk Kobiet. Policjanci rewidowali ich i kazali zdejmować buty ▶ 3



Jarosław
Kurski

Będziemy wolni, jeśli będziemy solidarni

Przychodzimy na Krakowskie Przedmieście od sześciu lat. I właściwie powtarzamy to samo. Wszyscy wiemy, po co tu jesteśmy, dlaczego tu przychodzimy. Przychodzimy, bo mafia opanowała nasz kraj.

Opanowali wszystkie elementy życia publicznego. Chcą jeszcze wolnych mediów. Dlaczego? Bo wolne media są gwarantem wolnych wyborów, a oni nie chcą wolnych wyborów. Chcą nam je zabrać. Nie możemy na to pozwolić. Ostatnie – prezydenckie – odbywały się na pochyłym boisku. To nie była gra fair. Nie były sfalszowane, ale nie były też uczciwe. Władza chce, by następne odbywały się do jednej bramki. Nie możemy na to pozwolić.

Jaka nauka wynika z tego dla wolnych mediów? Po pierwsze, musimy być solidarni jak nigdy dotąd. To jest naturalne, że media ze sobą konkurują o czytelników. Ale musimy ze sobą współpracować, ufać sobie i zachowywać się lojalnie wobec siebie.

Po wtóre, w sprawie wolności i praw obywatelskich wszystkie media muszą mówić jednym głosem.

Po trzecie, być może najważniejsze, w imieniu was, obywateli, my, dziennikarze, musimy wywierać presję na opozycję demokratyczną, by nie zmarnowała tej ostatniej, być może jedynej okazji i zbudowała jeden demokratyczny blok. Sześć lat temu napisaliśmy w „Gazecie Wyborczej”, że stawką tych wyborów jest sama demokracja. Dziś chyba nikt z Państwa nie ma co do tego wątpliwości.

I na koniec apel do koleżanek i kolegów, którzy tu nie przyszli, bo uważają, że to nie jest ich sprawa. Że sprawa TVN-u ich nie dotyczy. Jak pisał Stefan Kisielewski, kochani, nie zarządzajcie się w dupie. Nie sprzedawajcie wolnego słowa, nie sprzedawajcie się politykom, oligarchom, partiom. Bo nawet nie zauważycie, jak przestaniecie być dziennikarzami, a staniecie się płatnymi sługami waszych mocodawców.

Nie ma wolności bez solidarności. Bądźmy solidarni. Jeśli będziemy solidarni, to będziemy wolni. A gdy będziemy wolni – zwyciężymy. ●

Apel w obronie TVN



17 grudnia Sejm uchwalił ustawę LEX TVN. Jest to atak na wolne media, który ma pozbawić Państwa możliwości oglądania wszystkich kanałów TVN. Prosimy o podpisanie apelu w obronie stacji. Dziękujemy za wsparcie.

Treść apelu

Wolne media są fundamentem demokracji. Chcę, by decyzja o tym, który kanał telewizyjny oglądam, należała wyłącznie do mnie. Chcę mieć dostęp do różnorodnych informacji, programów i rozrywk.

Atak na wolność mediów ma daleko idące konsekwencje dla przyszłości Polski. Niszczone są wzajemne relacje z USA, największym sojusznikiem i gwarantem bezpieczeństwa naszego kraju. Nie możemy na to pozwolić! Potrzebujemy silnej, opartej na zaufaniu współpracy z międzynarodowymi partnerami.

W związku z tym apeluję do Prezydenta RP Andrzeja Dudy, aby niezwłocznie zawetował LEX TVN.

● **Apel można podpisać na:**
apel.tvn.pl

Andrzej rysuje



Gdańsk

Jest szansa na białe święta



FOT. BARTOSZ BANIKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wczoraj śnieg pokrył ulice i chodniki Gdańska, ale wciąż nie wiadomo, czy utrzyma się do wigilii. Białych świąt mogą być pewni tylko górale – w Dolinie Pięciu Stawów pokrywa śnieżna wynosi już 80 cm

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Niestety, w Polsce nie ma równowagi w mediach. Nie ma silnych mediów, które byłyby takie, które wspierałyby rząd



MAREK SUSKI
o „lex TVN” (w Polsacie)

Paweł Juszczyszyn

Wrócił do pracy na kilka godzin

Po 685 dniach zawieszenia sędzia Paweł Juszczyszyn został w poniedziałek przywrócony do pracy w Sądzie Okręgowym w Olsztynie. Tak zdecydował pełniący przez chwilę obowiązki prezesa tego sądu Krzysztof Grygielski, korzystając z tego, że skończyła się kadencja prezesa Macieja Nawackiego. Gdy Nawackiemu przedłużono prezesurę, od razu podjął decyzję o ponownym zawieszeniu Juszczyszyna.

Paweł Juszczyszyn jako pierwszy sędzia w Polsce wykonał wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, którego nie uznaje polski rząd, w sprawie statusu sędziów powołanych przez upolitycznioną i przejętą przez PiS nową Krajową Radę Sądownictwa.

Naraził się władzy, gdy podczas delegacji w Sądzie Okręgowym w Olsztynie i orzekania w jednej ze spraw zażądał od Kancelarii Sejmu ujawnienia list poparcia do KRS.

Został wówczas odwołany z delegacji i zawieszony w prawach



i obowiązków sędziowskich. Dodatkowo zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych sędzia Michał Lasota wszczął przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne.

Urodzony w 1972 r. Juszczyszyn stał się wrogiem dla mediów pro-rządowych, ale w oczach obrońców demokracji jego postawa spotkała się z uznaniem i jest symbolem niezależności polskich sądów. W plebiscycie „Wyborczej” Olsztynianin Roku dostał rekordowe poparcie i ponad 90 proc. głosów uczestników głosowania. ●

Tomasz Kurs

FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Długi w spadku



Długi nie umierają wraz z dłużnikiem. Spadkobiercy, którzy przyjmą schedę, będą musieli zwrócić zaciągnięte przez spadkodawcę pożyczki lub kredyty, uregulować zaległy czynsz. Kto i do jakiej wysokości odpowiada za długi

Poradnik – jutro

Z niedowierzaniem i szokiem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł nasz wspaniały Przyjaciel

Przemysław Jagosz

Sędzia Sądu Okręgowego w Olsztynie

Przemek był osobą nietuzinkową we wszelkich wymiarach. Przede wszystkim wybitny prawnik, pasjonat swojego zawodu, profesjonalista.



Łączymy się w bólu

z całą Rodziną Przemka

po utracie tak wyjątkowej Osoby.

Składamy najszczerze kondolencje. Dla nas to wielka strata i nawet nie śmiemy mierzyć jak wielką jest dla Was.

Grono Najbliższych Przyjaciół

Piotr Żytnicki

Podróż z Poznania do Warszawy zajmuje trzy godziny. Związkowcy z Inicjatywy Pracowniczej, którzy 30 października 2020 roku mieli przemawiać podczas Strajku Kobiet w Warszawie, wyjeżdżają z dużym wyprzedzeniem, ok. godz. 11.30. Pierwszy patrol zatrzymuje ich w okolicach Koła, jeszcze w Wielkopolsce. Kierowca dostaje mandat za przekroczenie prędkości.

O godz. 13.30 służbę rozpoczynają policjanci warszawskiej drogówki: młodszy aspirant Marcin Lisiecki i sierżant Karolina Żak. Dostają rozkaz: pojechać na autostradę A2 i wypatrywać samochodu ze związkowcami. Znajdą markę i numer rejestracyjny.

Nieoznakowany radiowóz zatrzymują na pasie między jezdniami autostrady. Lisiecki obserwuje samochody przez lornetkę. O godz. 14.42 zauważa samochód związkowców. Nie daje sygnału do zatrzymania, ale po chwili zaczyna pościg i każe zjechać na parking w Pruszkowie.

Nagranie z wideorejestratora w radiowozie potwierdza, że Lisiecki i Żak skontaktowali się z centralą. Dostali polecenie zatrzymania samochodu.

Kontrola trwa ponad 40 minut. Lisiecki legitymuje kierowcę i pasażerów, w sumie pięć osób. Zagląda pod maskę samochodu. Stwierdza, że akumulator nie jest przymocowany na stałe. Wypisuje kierowcy 100-złotowy mandat, zatrzymuje prawo jazdy i zakazuje dalszej jazdy. Zagląda też do bagażnika. Wyciąga i fotografuje dwie czarno-czerwone flagi oraz transparent z napisem „Socjalny Kongres Kobiet”. Informuje o tym centralę.

Kierowca naprawia mocowanie akumulatora. Lisiecki jako dowódca patrolu uznaje, że „ustały podstawy do zatrzymania prawa jazdy”. Zwraca dokument i pozwala związkowcom odjechać. Zgłasza to centrali.

Bez telefonu i adwokata

O godz. 15.30 Lisiecki dostaje kolejne polecenie: jeszcze raz zatrzymać samochód, a następnie zatrzymać przewencyjnie wszystkich podróżujących. Znowu rusza w pościg. Zatrzymuje związkowców niedaleko węzła Salomea. Okłamuje ich, że dane kierowcy, wcześniej dokładnie sprawdzone, nie zgadzają się z zapisami w policyjnym systemie.

Mija kolejna godzina. Nadjeżdża wsparcie – policjanci z oddziałów prewencji z Piaseczna. O godz. 16.33 wyciągają związkowców z samochodu i zakuwają w kajdanki. Wiozą ich do komendy w Pruszkowie, sadzają w osobnych pokojach. Nie tylko kierowca, ale także pasażerowie muszą dmuchać w alkomat. Są trzeźwi. Ślina kierowcy trafia dodatkowo do narkotestu. Ten wynik też jest negatywny. Policjanci rewidują związkowców, każą zdejmować buty. Nie sporządzają protokołów zatrzymania, nie informują też o prawach, jakie przysługują zatrzymanym.

- Nie jesteście zatrzymani – przekonują.
- To możemy wyjść? – pytają związkowcy.
- Nie możecie – pada odpowiedź.

Związkowcy nie mogą korzystać z telefonów. Policjanci odmawiają im kontaktów z adwokatem. Wyprowadzają ich z komendy dopiero po godz. 20 – gdy protest już się skończył. Raz jeszcze sprawdzają samochód, przeszukują plecaki. Znajdują farbę w spreju i gaz pieprzowy, ale nie są to zakazane przedmioty.

Na tropie antyfaszystów

Gdy Strajk Kobiet zapowiada ogólnopolską demonstrację w Warszawie, komendant stołecznej policji Paweł Dobrodziej sięga po procedurę zarezerwowaną na sytuacje kryzysowe i zarządza operację policyjną pod kryptonimem „Jesień 5”. Powołuje też sztab operacji, który ma koordynować działania policjantów z różnych pionów.

Plan działań powołuje się na zdobyte operacyjnie informacje. Wynika z nich, że „kibice/pseudokibice Legii Warszawa popierają protest kobiet, ale uważają, że środowiska lewackie, w tym Antifa, wykorzystają protest do manifestowania swoich poglądów”. Kibole, jak wynika z ustaleń, mobilizują się do ochrony kościołów przed aktami wandalizmu. Zbroją się w palki teleskopowe i pojemniki z gazem, bo uzbrojeni mają być także członkowie An-

Rozkaz: uwieźć aktywistów

Polska policja sięgnęła po metody jak na Białorusi.

Uprowadziła i przez cztery godziny więziła związkowców jadących na Strajk Kobiet.



• **Nadinsp. Paweł Dobrodziej jako komendant stołeczny policji powołał 30 października 2020 r. sztab operacji „Jesień 5”, który wydał polecenie uwięzienia związkowców. Na zdjęciu Dobrodziej podczas Święta Policji w 2019 r.** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

tify. Ponadto policja ustala, że na protest do Warszawy mają przyjechać „członkowie organizacji lewicowych z Czech, Niemiec i Francji” oraz „uzbrojona w noże grupa neofaszystów z ugrupowania ANFIS”, którzy zamierzają demolować i niszczyć kościoły.

Co najmniej część tych ustaleń budzi wątpliwości. Policja powtarza narrację skrajnej prawicy o członkach rzekomej Antify, choć nie istnieje organizacja o takiej nazwie. To jedynie skrótowe określenie ruchu antyfaszystowskiego, bardzo różnorodnej grupy ludzi, których łączy sprzeciw wobec rasizmu i faszyzmu.

Kompletnie niewiarygodna jest natomiast informacja o neofaszystach z grupy ANFIS, których celem miały być kościoły.

Prof. Rafał Pankowski, socjolog ze stowarzyszenia Nigdy Więcej, badacz ruchów neofaszystowskich, potwierdza: – Nigdy nie słyszałem o żadnej grupie pod nazwą ANFIS. Na skrajnej prawicy istnieją co prawda grupy neopogańskie o charakterze jednocześnie antysemitkim i antychrześcijańskim, jak Zadruga czy Niklot, ale one co roku maszerują ramię w ramię z Robertem Bąkiewiczem na Marszu Niepodległości pod ochroną instytucji państwowych.

Zatrzymanie przewencyjne

Z policyjnych dokumentów wynika, że sztab operacji „Jesień 5” uznał członków władz Inicjatywy Pracowniczej za potencjalnych groźnych chuliganów. „(...) samochodem miały przemieszczać się osoby związane ze środowiskiem antyfaszystowskim, które uczestnicząc w manifestacjach na terenie Warszawy, mogą dopuścić się czynów o charakterze chuligańskim” – tak opisuje to jedna z notatek.

Według policyjnych dokumentów polecenie zatrzymania związkowców wydaje sztab operacji „Jesień 5”. Nie pada konkretne nazwisko – wiemy jedynie, że operację nadzorował szef stołecznej policji Paweł Dobrodziej.

Polecenie ze sztabu odbiera mł. insp. Dariusz Ejsmont, naczelnik stołecznej drogówki, który tego dnia dowodzi podoperacją „Droga”. Przekazuje polecenie nadkom. Markowi Łem-

pickiemu, swojemu zastępcy w drogówce, który dowodzi odcinkiem „Pierścień 2”. Łempicki przesyła polecenie niżej – do asp. sztab. Roberta Urbaniaka, który kieruje sekcją kontroli ruchu drogowego. Urbaniak na odprawie wyznacza do tego zadania mł. asp. Marcina Lisieckiego.

I choć pierwsza kontrola nie potwierdza podejrzeń o groźnych antyfaszystach, po sześciu minutach sztab nakazuje przewencyjne zatrzymanie związkowców i uwięzienie w komendzie. Nie wiadomo, kto wydaje taki rozkaz. Z dokumentów wynika jedynie, że Lisieckiemu przekazuje go wiceszef drogówki Marek Łempicki.

Gdy patrol ponownie zatrzymuje związkowców, Łempicki osobiście przyjeżdża na miejsce. Podejrzenia nadal się nie potwierdzają – mimo to policja więzi związkowców przez cztery godziny.

Jedynym dowodem na to są wydruki z alkomatu – żaden z policjantów nie sporządza protokołów zatrzymania, mimo że prawo tego wymaga. Protokół byłby dowodem bezprawnego uwięzienia.

Dla ich bezpieczeństwa

Gdy zaczynamy o to pytać, policja zaprzecza, by w ogóle doszło do zatrzymania. Karolina Kańska, rzeczniczka policji w Pruszkowie, mó-

■
Policjanci rewidują związkowców, każą zdejmować buty. Nie sporządzają protokołów zatrzymania, nie informują też o prawach, jakie przysługują zatrzymanym. – Nie jesteście zatrzymani – przekonują. – To możemy wyjść? – pytają związkowcy. – Nie możecie – pada odpowiedź

wi jedynie o „doprowadzeniu do komendy” i przekonuje, że związkowców zakuto w kajdanki dla ich bezpieczeństwa.

Mimo braku protokołów sąd w Pruszkowie nie ma wątpliwości: „Zatrzymanie odbyło się bez podstawy prawnej i było nielegalne, bezzasadne i nieprawidłowe”. Związkowcy występują o zadośćuczynienie od skarbu państwa. Sąd Okręgowy w Warszawie przyznaje każdemu z nich po 2 tys. zł, w sumie 10 tys. zł. Ich wniosek popiera nawet obecny na rozprawie prokurator. Związkowcy zawiadamiają również prokuraturę o przekroczeniu przez policjantów uprawnień.

Zdaniem sądu policja nie wyjaśniła, na czym oparła podejrzenie, że celem związkowców może być zakłócanie protestu w Warszawie. Zatrzymania i uwięzienia nie uzasadniała też kontrola trzeźwości – badanie można było przeprowadzić na autostradzie, a niewiarygodne jest twierdzenie, że patrol drogówki nie miał ze sobą alkomatu.

Nawet gdyby przyjąć, że były podstawy do zatrzymania, to i tak policja naruszyła szereg przepisów. Nie sporządziła protokołów zatrzymania, przeszukania ani z badania alkomatem. Naruszono przepis, który nakazuje poinformować o przyczynach zatrzymania i przysługujących prawach. Związkowcy chcieli skontaktować się z adwokatem, ale policja im to uniemożliwiła.

Prokuratorka broni policjantów

Policjant ma obowiązek odmówić wykonania rozkazu, jeśli łączy się z popełnieniem przestępstwa. Żaden z policjantów, którzy uczestniczyli w bezprawnym uwięzieniu związkowców, tego nie zrobił.

Warszawska prokuratorka Natalia Zajączkowska zebrała dowody, ale ostatecznie odmówiła wszczęcia śledztwa i ścigania policjantów. Uznała, że Lisiecki poinformował przełożonych o przewożonych w bagażniku „flagach i banerach środowisk antyfaszystowskich”, co „w istocie początkowo potwierdzało ustalenia operacyjne, że samochodem miały jechać osoby związane z wyżej wymienionym środowiskiem”.

W rzeczywistości transparent odnosił się do socjalnych praw kobiet, zaś kontrola nie dała podstaw do zatrzymania przewencyjnego. Lisiecki pozwolił związkowcom kontynuować jazdę.

Prokuratorka broni jednak policjantów: „Wszystkie działania podejmowane w ramach operacji podyktowane były ochroną porządku publicznego i obawą przed pojawieniem się aktów przemocy podczas licznych wówczas manifestacji”.

Zajączkowska pomija, że przewencyjnie zatrzymać można jedynie osoby „stwarzające w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie”. Przekonuje też, że policja ma prawo do przewencyjnych rewizji, więc nie było to przekroczenie uprawnień. Nie wyjaśnia jednak, dlaczego związkowców wzięto aż cztery godziny.

Bezkarci policjanci

Prokuratorka dostrzega niedopełnienie obowiązków przez Lisieckiego, który nie sporządził protokołów zatrzymania, nie pouczył zatrzymanych o ich prawach, nie umożliwił im kontaktu z adwokatem. Zdaniem prokuratorki nie można przypisać mu jednak celowego działania, bo „pomieszał procedury związane z zatrzymaniem przewencyjnym z dokonaniem samego sprawdzenia przewencyjnego” – wyjaśnia Zajączkowska.

Ze zgromadzonych dowodów jasno wynika jednak, że nie można mówić o pomyłce – Lisiecki dostał wyraźne polecenie przewencyjnego zatrzymania związkowców i przewiezienia ich do komendy.

Prokuratorka uważa, że Lisiecki nie popełnił przestępstwa, lecz dopuścił się najwyższej przewinienia dyscyplinarnego. Do takich wniosków doszła też sama policja podczas postępowania wyjaśniającego, a dyscyplinarki nie wszczęto, bo minęły trzy miesiące, gdy można to zrobić. Przełożonymi Lisieckiego, jak również sztabem policyjnej operacji prokuratorka się nie zajęła.

Paweł Dobrodziej, który był szefem stołecznej policji i kierował operacją „Jesień 5”, dostał awans i jest dziś zastępcą komendanta głównego policji. ●

„Lex TVN”

PiS wywiera presję na pr

PiS próbuje naciskać na prezydenta Andrzeja Dudę w sprawie ustawy „lex TVN”. Mówi o „załatwianiu spraw jednej korporacji” i „wewnętrznej polityce dokonywanej pod dyktando krajów, z którymi mamy jakieś związki i relacje”.

Agata Kondzińska

W piątek Sejm odrzucił senackie weto wobec ustawy zwanej „lex TVN”. PiS załatwił sprawę ekspresowo, w dwie godziny zwołał posiedzenie komisji (opozycja wytyka, że jest z tego powodu nielegalne), zaopiniował negatywnie senackie weto i przegłosował w Sejmie. Ustawa ma zmusić amerykański koncern Discovery do sprzedania większości udziałów w grupie TVN. Tak się stanie, jeśli ustawę podpisze prezydent. Ma na to 21 dni. I wciąż nie mówi, co postanowi. Ostatnia wypowiedź z piątku jest ostrożna, że „ustawa będzie poddana analizie”.

– Już mówiłem, z jakiego punktu będę tę ustawę oceniał. Proszę pamiętać, że prezydent konstytucyjnie ma różne możliwości. Może każdą ustawę podpisać, może skierować do ponownego rozpoznania w Sejmie, co się nazywa wetem prezydenckim, może także skierować ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, jeżeli będzie miał wątpliwości co do zgodności jej postanowień z konstytucją. Tych możliwości jest kilka i ja z tego punktu widzenia bardzo dokładnie tę propozycję legislacyjną zbadam – mówił Andrzej Duda.

„Prezydent jednej korporacji”

PiS liczy, że Duda ustawę podpisze albo skieruje do Trybunału Konstytucyjnego. – Zawetuje coś, co sankcjonuje obowiązujące już prawo? Jeśli tak, to pokaże w ten sposób, że możliwe jest załatwianie spraw jednej korporacji na poziomie głowy państwa – mówił „Wyborczej” ważny polityk z obozu władzy, gdy Senat odrzucił propozycję PiS.

Dziś politycy władzy mówią tak już oficjalnie. Prorządowy portal wPolityce.pl cytuje posłankę sejmowej komisji kultury i środków przekazu Joannę Lichocką: – Nie ma w tym

żadnej radykalnej zmiany polskiego prawa, bo jak mówię, to obowiązywało od dawna, w związku z tym wszystko to, co się dzieje, jest gorączkową obroną interesów bardzo wpływowej korporacji, bardzo wpływowego biznesu. Lichocka ma nadzieję, że prezydent podpisze ustawę, „bo jest to zgodne z ideą traktowania poważnie polskiego państwa i polskiej ustawy”. – Jest dylemat między tym, czy silniejsze są interesy gigantycznej, globalnej korporacji, czy silniejsze jest poważne traktowanie państwa i praworządności? My mówimy „praworządność i polskie prawo” – cytuję Lichocką wPolityce.pl.

Zatarg z PiS albo z Amerykanami

PiS podpowiada też Dudzie, jak reagować na argumenty o zagrożeniu dla polsko-amerykańskich relacji. Stany Zjednoczone są skrajnie rozczarowane dzisiejszym przyjęciem ustawy medialnej przez Sejm RP. „Oczekujemy, że prezydent Duda będzie działał zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami, aby wykorzystać swoje przywództwo do ochrony wolności słowa i działalności gospodarczej” – skomentował w piątek na Twitterze Bix Aliu, chargé d'affaires ambasady USA w Polsce.

– Zasada jest taka, że nie możemy naszej polityki prowadzić pod dyktando naszych partnerów, ponieważ oni nie prowadzą swojej polityki wewnętrznej pod nasze dyktando – to odpowiedź europosła PiS Ryszarda Legutki. W portalu wPolityce.pl mówi: – Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby polska polityka wewnętrzna dokonywała się pod dyktando krajów, z którymi mamy jakieś związki i relacje. Czasem lepsze, czasem gorsze, ale jednak traktujemy je w sposób partnerski.

Jeszcze we wrześniu prezydent mówił: – To jest bardzo kontrowersyjne rozwiązanie,



które jest niezrozumiałe dla naszych amerykańskich partnerów. Z dwóch względów: po pierwsze, ze względu na ochronę własności, do której wiadomo, jaki stosunek mają Amerykanie, a po drugie, z uwagi na wartość wolności słowa, która generalnie w USA, generalnie w mediach jest dosyć bezwzględna. Repolonizacja mediów powinna odbywać się na zasadzie rynkowej. Po prostu na zasadzie nabycia. Nie przymusowo, na zasadzie, że mamy ustawę i określony termin, co powoduje spadek cen akcji, jeżeli to jest giełdowa spółka.

Ale już wtedy politycy PiS mówili nam, że „będą trwały rozmowy, żeby porozumieć się z prezydentem”. I że Jarosław Kaczyński jest zdeterminowany, żeby uchwalić nowe prawo. W piątek jeden ważny polityk z Nowogrodzkiej komentował nieoficjalnie, że „odwróce-

nie się od własnego obozu byłoby dla Dudy gorsze niż chwilowy zatarg z Amerykanami”.

Suski „ośmiesza projekt”?

W niedzielę przeciwko „lex TVN” protestowano w wielu miastach. Demonstracje komentował w Polsat News sejmowy „opiekun” ustawy Marek Suski: – Wiemy, że jest w Polsce opozycja, która potrafi być zmobilizowana do tego, żeby wyjść na ulice i krytykować za każdym razem cokolwiek rząd zrobi, co im się nie podoba, to wychodzą i krzyczą.

Zgodnie z przekazem PiS zapewnił: – Przepisy absolutnie nie likwidują żadnej telewizji. To jest nadinterpretacja. Te przepisy mówią o tym, że w Polsce mają być media zagraniczne, które mają przestrzegać polskiego prawa.

Ale już chwilę później szczerze wyznał: – Nie ma silnych mediów, które byłyby taki-

Rozmowa z Ryszardem Schnepfem, byłym ambasadorem w Waszyngtonie

Nie lekceważmy oświadczeń Ameryki

MACIEJ CZARNECKI: Nie ma tuż po przyjęciu „lex TVN” przez Sejm chargé d'affaires ambasady USA w Polsce Bix Aliu oświadczył, że Stany Zjednoczone są „skrajnie rozczarowane” tym prawem. W sobotę w podobnym, zdecydowanym tonie wypowiedział się Departament Stanu. Widać, że to dla USA naprawdę ważna sprawa. RYSZARD SCHNEPF: Tego typu komunikaty – w tym wypowiedzi na Twitterze – są kontrolowane i doprecyzowane w taki sposób, by oddawały stanowisko nie tylko danego dyplomaty, ale całej administracji. Należy analizować w nich każde słowo.

Słowa, które padły, stanowią przestrożę. Oczywiście

ście wciąż jesteśmy na etapie oczekiwań, że prezydent nie podpisze ustawy, ale jest i przestroga przed tym, co może być dalej, jeśli rządząca partia będzie kontynuować politykę niszczenia amerykańskiej inwestycji i w ogóle wolnych mediów.

Właśnie, co może być?

– Szczerze mówiąc, sądzę, że Andrzej Duda odesłał ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Jeśli jednak ją podpisze, to prawdopodobnie reakcja nie nastąpi natychmiastowo. W takich przypadkach amerykańska dyplomacja przygotowuje długofalowo politykę obniżenia relacji z danym krajem.

To może odbywać się na różnych polach. Jeśli chodzi

o samą dyplomację, są pogłoski, że opóźniony może być przyjazd amerykańskiego ambasadora. Wiem z dobrego źródła, że na razie Mark Brzezinski szkuje się do przyjazdu pod koniec stycznia. Jednak decyzja jego szefów z Departamentu Stanu może być inna. Gdyby Polska i USA nie utrzymywały relacji na poziomie ambasadorów, byłoby to ewenementem w naszej historii, nawet w historii relacji z PRL.

Oświadczenie Departamentu Stanu odnosi się do relacji w NATO. Grozi nam, że nie będziemy włączani w różnego rodzaju inicjatywy amerykańskie, co będzie dla Amerykanów dużym kłopotem, bo nasze położenie geopolityczne wska-



Jeśli prezydent Andrzej Duda podpisze „lex TVN”, odpowiedzi USA nie będziemy widzieli następnego dnia na pierwszych stronach gazet. Ale może nastąpić na wielu polach

RYSZARD SCHNEPF

zywałoby na to, że wśród państw wschodniej flanki powinniśmy odgrywać kluczową rolę.

Zwłaszcza teraz, wobec groźby nowej rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Tak, byłoby to naturalne, mamy długą linię graniczną i tak dalej...

Natomiast mam wrażenie, że Amerykanie do końca nie wiedzą jeszcze, jakie kroki podejmą. Dochodzi do nas, do Warszawy, wiele zapytań z kręgów administracji i amerykańskich think tanków, by wytłumaczyć, o co właściwie chodzi rządowi PiS, jaka to gra. Oni po prostu tego nie rozumieją. To nie jest w kulturze politycznej Ameryki i dla nich to spo-

re zaskoczenie. Chcą kalibrować swoje reakcje stosownie do możliwych tłumaczeń.

Na początku spodziewałbym się jeszcze mocniejszych oświadczeń. Radziłbym ich nie lekceważyć, bo to tylko zapowiedź konkretnych kroków, których nie będziemy widzieli następnego dnia na pierwszych stronach gazet: wycofania się z jakichś kontraktów wojskowych, nawet jeśli są korzystne finansowo dla amerykańskich firm; braku dostępu do technologii, słynnych kodów źródłowych; budowania sojuszu na flance wschodniej, w którym my jesteśmy wyłącznym pomocnikiem, którego nie pyta się o zdanie i pomija. Obawiam się, że zarabia-

„Lex TVN”

ezydenta



na – od lat 90. – przepisów, a właściwie konkretnego zapisu, który mówi o tym, że radio czy telewizja w Polsce może być własnością kapitału pozaeuropejskiego tylko do 49 proc.”.

W obozie władzy część polityków mówi, że kto inny powinien być opiekunem ustawy, bo Suski „ośmiesza projekt”. Zgodnie z opinią, jaką narzuca PiS, „lex TVN” nie jest rozprawą z niezależnymi mediami. W lipcu, gdy PiS wniósł do Sejmu projekt ustawy medialnej, posłowie mówili „Wyborczej”, jak będą opowiadać o zmianach w prawie: „nie atakować TVN politycznie”, „iść na merytoryczne argumenty”.

Suski pilnował przekazu, ale krótko: – Nasza ustawa nie jest pisana przeciwko TVN. Nie chcemy likwidować tej stacji. Nie zamierzamy łamać wolności mediów – przekonywał w rozmowie z „Rzeczpospolitą”. Zaraz jednak dodał, że TVN to „stacja mało wiarygodna” i powinna brać przykład z TVP.

Na spotkaniu z klubowiczami „Gazety Polskiej” o przyszłości amerykańskiej stacji mówił: – Jeśli się uda tę ustawę przeprowadzić i jakaś część tych udziałów zostanie być może wykupiona też przez polskich biznesmenów i będziemy mieli jakiś tam wpływ na to, co dzieje się w tej telewizji, to na pewno nie będzie tak jak z Polska Press, że można to było odkupić. Ale rzeczywiście kolejne kroki w tym kierunku będą robione.

Dwa dni temu Marek Suski zyskał rządowego sojusznika. Minister edukacji i nauki czeka na szybki podpis prezydenta pod ustawą, bo TVN to „stacja fałszywie i często w sposób antypolski pokazująca w istocie fałszywą rzeczywistość”. ●

▲ **Marek Suski (w środku) jest sprawozdawcą ustawy „lex TVN”**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

◀ **W niedzielę demonstracje w obronie TVN odbyły się we wszystkich największych miastach Polski. Na zdjęciu: protest w Szczecinie**

FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

mi, które wspierałyby rząd. Można mówić o tym, że dzisiaj jest niewielka reprezentacja tej części społeczeństwa, która nie godzi się z nurtem lewacko-liberalnym.

– Prezes Kaczyński wybrał Marka do tej ustawy, bo jest wiernym i lojalnym wykonawcą woli, ale w tym przypadku to błąd. On jest jak słoń w składzie porcelany – wzdycha poseł PiS.

Politycy PiS od lipca przekonują, że „lex TVN” to nie zamach na media.

Premier Mateusz Morawiecki: „Jedyną przyczyną zmian w ustawie o radiofonii i telewizji jest doszczegółowienie przepisów, które były omijane”.

Wicereczenik PiS Radosław Fogiel: „Ta ustawa nie dotyczy telewizji TVN jako takiej. Ona dotyczy rynku medialnego w Polsce”.

Posłanka PiS Joanna Lichocka: „Ustawa jest uszczelnieniem obowiązujących od daw-

my na opinię kraju, który w ogóle nie jest zrozumiały. Działania, które podejmuje obecnie władza w Polsce, są trudno wytłumaczalne nie tylko amerykańskim obywatelom, ale i władzom.

Oraz inwestorom.

– Oni wiele już widzieli, ale przynajmniej rozumieli, o co chodzi. Nawet Donald Trump, gdy nie lubił znacznej części mediów, nie próbował ich eliminować z rynku. To działania, które nie mieszczą się w ogólnym rozumieniu polityki w Ameryce.

Obawiam się, że odbiją się nie tylko na decyzjach polityków, ale i inwestorów zagranicznych.

– To oczywista konsekwencja. Wniosek będzie taki, że w Polsce wszystko jest możliwe: przejścia, gwałtowne zmiany prawa... A polsko-amerykańska umowa o ochronie inwestycji z 1991 r., która jest dowodem zupełnie nowych i specjalnych relacji obu krajów po naszej transformacji ustrojowej, idzie do kosza, nikt nie traktuje jej serio. W związku z tym wszystkie umowy międzynarodowe mogą zostać złamane. Przeanalizowałem dokładnie tę umowę i wynika z niej, że amerykańskie firmy naprawdę powinny być chronione.

Jak pana zdaniem zachowa się Discovery? Dotąd

deklarowało, że nie zamierza wychodzić z Polski i ma przygotowane alternatywne scenariusze.

– Myślę, że wyście Discovery z Polski – zwłaszcza w kontekście połączenia z Warner Bros., co jeszcze bardziej zwiększy jego potencjał finansowy – raczej nie wchodzi w grę. Również ze względów ambicio-nalnych. Nie chodzi tylko o biznes, tylko coś znacznie większego. Ta firma się nie podda. Natomiast może dojść do procesu sądowego przed trybunałem międzynarodowym. Kary mogą być bardzo wysokie dla polskich władz, bo z całą pewnością by to przegrały. Niestety, za nasze pieniądze. ●

Inwestorzy się wycofają? Biznes obawia się „lex TVN”

Czy każdą niepokorną firmę czeka nacjonalizacja lub jej wymuszona sprzedaż? – pytają prezydenta Andrzeja Dudę członkowie organizacji zrzeszających biznes w Polsce.

Dominika Maciejasz

Pod apelem o weto dla „lex TVN” do prezydenta Dudy podpisały się wszystkie duże organizacje zrzeszające biznes, pracodawców i przedsiębiorców ze wszystkich sektorów gospodarki w Polsce, jak Business Centre Club, Związek Banków Polskich, Krajowa Izba Gospodarcza, Federacja Przedsiębiorców Polskich, Związek Liderów Sektora Usług Biznesowych, Konfederacja Lewiatan, Polska Rada Biznesu, Pracodawcy RP, Związek Rzemiosła Polskiego.

– To próba nacjonalizacji prywatnego przedsiębiorstwa. Jest bardzo prawdopodobne, że zanim jakakolwiek amerykańska firma zainwestuje w Polskę choćby jednego dolara, zastanowi się 10 razy. To też sygnał ostrzegawczy dla potencjalnych inwestorów zagranicznych z innych państw, że inwestycje w naszym kraju obciążone są dużym ryzykiem – ostrzega Maciej Witucki, prezydent Konfederacji Lewiatan.

Rada Przedsiębiorczości, zrzeszająca organizacje biznesowe w Polsce, wezwała prezydenta Andrzeja Dudę, aby zawetował nowelizację ustawy o radiofonii i telewizji.

„Fakt, że Sejm przegłosował tę skandaliczną ustawę właśnie teraz, to próba ukrycia rosnących problemów rządu; eksplodującej inflacji, rekordowej liczby zgonów i zachorowań na COVID, napięć na polskiej granicy i pogłębiającego się konfliktu z naszymi partnerami w UE, nie mówiąc już o utraczonych funduszach pomocowych z Unii” – napisali w liście skierowanym do prezydenta Dudy.

Czytamy w nim także, że zmiany uderzą bezpośrednio w podstawy wolności słowa. – Nowelizacja ma uniemożliwić przedłużenie koncesji konkretnemu nadawcy – telewizji TVN, największemu niezależnemu medium, które pozwala sobie na krytykę władzy. Wyraźnie widać, że nie chodzi tu

o rozwiązanie jakichkolwiek problemów, lecz o doraźne interesy polityczne.

– Czy każdą niepokorną firmę i jej właścicieli czeka nacjonalizacja lub wymuszona sprzedaż? – pyta Mariusz Kowalewski z Pracodawców RP.

A Maciej Witucki z Lewiatana dodaje, że Amerykanie wystąpią najprawdopodobniej w tej sprawie do międzynarodowego arbitrażu.

Przypomnijmy, że grupa Discovery już w sierpniu wszczęła procedurę arbitrażową. Powiadomienie o sporze zgodnie z przepisami art. 9 traktatu o stosunkach handlowych i gospodarczych pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Stanami Zjednoczonymi z 21 marca 1990 roku Amerykanie przysłali latem drogą oficjalną do polskiego rządu. Oznacza to formalne przygotowanie do przystąpienia do arbitrażu.

Przegrana strony polskiej oznaczałaby, że ta musiałaby się poddać wyrokowi (a byłoby to najprawdopodobniej odszkodowanie pieniężne), a jeśli tego nie zrobi – nasze graniczne aktywa mogłyby zostać zajęte za granicą i podlegałyby egzekucji. Choć międzynarodowy arbitraż jest określany mianem „sądu dla dżentelmenów”, to skutki jego wyroków są doniosłe.

Rząd wie, czym to grozi, bo Amerykanie sądzą się z nami tą drogą w innych sprawach. Pozwało nas m.in. Invenenergy, zajmujące się odnawialnymi źródłami energii. Ten amerykański inwestor oskarżył stronę polską o doprowadzenie do rozwiązania długoterminowych umów handlowych, zarzucając nam celowe działania na ich szkodę. Wycena roszczeń? 700 mln dolarów. Celowe działanie na szkodę miało polegać na szukaniu pretekstów przez polskie spółki energetyczne do niewywiązywania się z umów.

Tymczasem jeszcze we wrześniu Jan Sarnowski, wiceminister finansów, deklarował z mównicy sejmowej: Zachęcamy zagraniczne podmioty do inwestowania u nas, pracujemy nad regulacjami i stworzeniem tak przyjaznego klimatu, dzięki którym zagraniczni inwestorzy wybiorą Polskę jako miejsce lokowania biznesu. ●

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość, że zmarł

Jerzy Zajac

Najważniejszy człowiek podziemia okresu stanu wojennego w Gdyni. Pracując w Polskich Liniach Oceanicznych zapewniał kontakty z wolnym światem. Po pierwszych samorządowych wyborach w 1990 r. sekretarz Miasta Gdyni. Był człowiekiem ciepłym, uczynnym, z dużym poczuciem humoru i chcią, aby pogrzeb nie był smutny. Takiego Jurka będzie nam brakowało.

Rodzinie i Bliskim

składam
wyrazy współczucia

Wicemarszałek Senatu RP
Bogdan Borusewicz

Pogrzeb w środę 22 grudnia, w kaplicy na Cmentarzu Witomińskim o godz. 11.00.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34147615

Sędzia Juszczyzsyn wrócił na chwilę

W poniedziałek rano sędzia Paweł Juszczyzsyn został przywrócony do orzekania. Po południu znów zawieszono go w obowiązkach.

Tomasz Kurs

Paweł Juszczyzsyn wrócił wczoraj do pracy w Sądzie Rejonowym w Olsztynie. Zarządzenie w tej sprawie wydał Krzysztof Grygielski, pełniący obowiązki prezesa sądu. Kadencja dotychczasowego prezesa – Macieja Nawackiego – upłynęła w piątek.

To właśnie Nawacki pierwszy podjął działania związane z odsunięciem Pawła Juszczyzsyna od orzekania i jako pierwszy zawiesił go w obowiązkach. Potem konsekwentnie odmawiał przywrócenia go do pracy.

Koniec kadencji Maciej Nawackiego zbiegł się w czasie z wyrokiem sądu w Bydgoszczy, który uznał odsunięcie Pawła Juszczyzsyna za bezprawne. Stwierdził, że sędzia powinien wrócić do orzekania. „Odsuwanie od orzekania sędziego, na podstawie decyzji organu, który nie spełnia standardów sądu, narusza prawo do niezawisłego sądu, który jest gwarantem wszystkich pozostałych podstawowych praw człowieka i wolności obywatelskich” – argumentował wówczas sędzia Piotr Pawlak.

W sumie Juszczyzsyn był odsunięty od orzekania przez 685 dni.

Sędzia znowu może pracować

Wiceprezes sądu w Olsztynie w poniedziałkowym zarządzeniu uchylił w całości zarządzenie Nawackiego, które wykluczało Juszczyzsyna z orzekania.

Sędzia miał ponownie brać udział w przydzielaniu spraw w I Wydziale Cywilnym Sądu Rejonowego w Olsztynie i zostać na powrót wprowadzony do Systemu Losowego Przydziału Spraw.

Poza tym odblokowany został dostęp do systemów informatycznych sądu oraz karty dostępu do wszystkich części budynku sądu. Poza tym zarządzenie nakazało wypłacić sę-



• **Paweł Juszczyzsyn był odsunięty od orzekania przez 685 dni. Sąd w Bydgoszczy stwierdził, że było to bezprawne, i nakazał przywrócenie sędziego do pracy**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

dziemu 100 proc. wynagrodzenia od 4 lutego 2020 roku.

Ale jak się okazało, przywrócenie Juszczyzsyna do pracy nie potrwało długo. Sędzia Maciej Nawacki został bowiem w poniedziałek ponownie powołany przez ministra sprawiedliwości na prezesa sądu rejonowego. Tyle że w Olsztynie dowiedzieli się o tym z opóźnieniem.

– Dostałem w godzinach rannych nominację na kolejną czteroletnią kadencję prezesa – mówił Nawacki. I od razu zapowiadał: – Wszystkie ewentualne czynności, które by uchybiały wykonaniu uchwały Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, zostaną zniesione. Wyrok sądu w Bydgoszczy będzie zaskarżony.

Juszczyzsyn nie otrzymał do prowadzenia żadnej sprawy, bo zanim nadeszła pora ich losowania i przydzielania, korzystne dla niego zarządzenie przestało obowiązywać.

– Prezes Sądu Rejonowego Maciej Nawacki uchylił decyzję swojego zastępcy o przywróceniu sędziego Pawła Juszczyzsyna do orzekania w podległym mu sądzie – informuje Olgierd Dąbrowski-Żegalski, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Olsztynie.

Po raz kolejny sędzia Maciej Nawacki prezentuje pogardę wobec prawa i zachowuje się podobnie jak przedstawiciele najwyższych władz, którzy wybierają, które orzeczenia będą respektować, a których nie

PAWEŁ JUSZCZYZSYN

W praktyce oznacza to, że olsztyński sędzia nie będzie na razie orzekał. Nawacki wydał swoje zarządzenie, przebywając na urlopie.

– Po raz kolejny sędzia Maciej Nawacki prezentuje pogardę wobec prawa i zachowuje się podobnie jak przedstawiciele najwyższych władz państwowych, którzy arbitralnie wybierają, które orzeczenia będą respektować, a których nie będą wykonywać – mówi Paweł Juszczyzsyn.

Sędzia zaznacza, że wyrokiem bydgoskiego sądu został przywrócony do pracy. – Uważam, że prezes Nawacki, nie dopuszczając mnie do orzekania, pomimo m.in. orzeczeń sądu w Bydgoszczy, nie dopełnił swoich obowiązków, natomiast przekroczył swoje uprawnienia, uchylając zarządzenie przywracające mnie do pracy.

Juszczyzsyn zwraca uwagę, że czyny te stanowią uporczywe i złośliwe przekraczanie praw pracowniczych, i zapowiada, żełoży do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa.

– Jeśli prokuratura odmówi podjęcia sprawy, wówczas odwołam się do sądu – mówi sędzia z Olsztyna.

Sędzia jest przekonany przy tym, że osoby odpowiedzialne za to, co go spotyka, odpowiadają za to. Zgodnie z art. 44 konstytucji przestępstwa popełnione przez funkcjonariuszy publicznych, a nieścigane obecnie z przyczyn politycznych, nie przedawniają się. – Wcześniej czy później osoby łamiące prawo poniosą za to odpowiedzialność – mówi Paweł Juszczyzsyn. – Uważam, że nasza walka jest do wygrania, a nasza niezgoda i opór mają sens. Może zabrzmi to górnolotnie, ale walczę o swoje prawa, ale także o prawa innych. Nadal będę się domagał przywrócenia do służby oraz orzekania i na pewno się nie poddam.

Sędzia, który podpadł władzy PiS

Paweł Juszczyzsyn jako pierwszy w Polsce wykonał wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, którego nie uznaje polski rząd, w sprawie statusu sędziów powołanych przez upolitycznioną i przejętą przez PiS nową Krajową Radę Sądownictwa.

Naraził się władzy, gdy podczas przebywania na delegacji w Sądzie Okręgowym w Olsztynie i orzekania w jednej ze spraw zażądał od Kancelarii Sejmu ujawnienia list poparcia do KRS.

Po tym został odwołany z delegacji, zawieszony w prawach i obowiązkach sędziowskich. Dodatkowo zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych sędzia Michał Lasota wszczął przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne.

Juszczyzsyn nie orzeka od lutego 2020 roku. W tym czasie wielokrotnie podkreślał, że jego zawieszenie nie jest zgodne z prawem. ●

Jest wniosek o areszt dla Giertycha

Prokuratura Regionalna w Lublinie wystąpiła do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie mecenasa Romana Giertycha. – Czymś muszą przykrywać drożyznę, zapaść w ochronie zdrowia itd. – skomentował na Twitterze adwokat.



• **Zdaniem sądów Giertych w ogóle nie jest podejrzanym. Zarzuty odczytano mu bowiem, gdy leżał nieprzytomny na szpitalnym łóżku**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Wniosek o tymczasowe aresztowanie został złożony w ubiegły piątek. Dotyczy Romana G. w związku z potrzebą doprowadzenia go do prokuratury. Prokuratura zamierza postawić dodatkowe zarzuty Romanowi G. Dotyczą one prania brudnych pieniędzy i wyrządzenia spółce Polnord szkody w wysokości 4,5 mln zł pod pozorem umowy na reprezentowanie spółki przez kancelarię prawną Romana G. w postępowaniu przed sądem administra-

cyjnym – powiedział w rozmowie z Onetem Karol Błajerski, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Lublinie.

Prokuratura wzywa Giertycha w sprawie rzekomego wyprowadzenia ponad 90 mln zł z giełdowej spółki Polnord. Chce mu zmienić

i uzupełnić zarzuty. Tyle że w ocenie kilku sądów Giertych nie jest podejrzanym. Zarzuty odczytano mu bowiem, gdy leżał nieprzytomny na szpitalnym łóżku. Sąd w Poznaniu uznał, że było to bezprawne i nieskuteczne. A skoro nie postawiono mu skutecznie żadnych

zarzutów, nie można ich też zmieniać i uzupełniać.

W piątek 10 grudnia Prokuratura Krajowa postawiła jednak Giertychowi ultimatum: jeśli we wtorek 14 grudnia nie stawi się na przesłuchanie, prokuraturałoży do sądu wniosek o jego aresztowanie i będzie go ścigać listem gończym.

– Groźby mnie nie złamią. Prokuratura działa nielegalnie – mówił wtedy „Wyborczej” mecenas. Na przesłuchanie, które miało się rozpocząć we wtorek w południe w siedzibie Prokuratury Regionalnej w Lublinie, nie przyjechał. Jeden z głównych krytyków obecnej władzy poinformował, że nie będzie uczestniczył w bezprawiu.

Błajerski w rozmowie z „Wyborczą” traktował Giertycha jak podejrzanego i nazywał go „Romanem

G.”. – Potwierdzam, że Roman G. nie stawiał się na zaplanowane czynności – mówił.

Wczoraj Giertych pisał o tej sprawie tak: „W 2020 prokuratura oskarżyła mnie o zbyt duże faktury dla Polnord w roku 2011. Dzisiaj chce mi uzupełnić te zarzuty (nie postawione) o rok 2012. Ponieważ Polnord obsługiwałem do 2018 roku, to co roku mogą mnie oskarżać. Takie tradycyjne, jesienne polowanie PiS na Giertycha”.

Prokuratura w Lublinie jest już czwartą, która próbuje oskarżyć Romana Giertycha. Wcześniej śledztwo prowadzono w Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu. Za każdym razem przerwano je do innego miasta, bo prokuratorska centrala była niezadowolona z efektów. ●

Rafał Wójcik

Podatnicy zrzucają się na Macierewicza. Ile zapłacimy za rezygnację z caracali?

MON pod rządami Antoniego Macierewicza chelpił się, że nie zapłaci „ani złotówki” za wycofanie się z umowy z Francuzami. Teraz dowiadujemy się, że zapłacimy 80 milionów. A polska armia nie ma śmigłowców.

Paweł Wroński

Polska zapłaci 80 mln zł za wycofanie się z zakupu śmigłowców H 225 Caracal produkowanych przez koncern Airbus – donosi „Dziennik Gazeta Prawna”.

Przypomnijmy: w 2015 r. polski MON wynegocjował zakup 50 francuskich śmigłowców, które przeszły pomyślnie próby bojowe na poligonie w Powidzu. Mieliśmy kupić 16 śmigłowców w wersji transportowej, 13 w wersji ratowniczej CSAR, z tego sześć dla ratownictwa morskiego, osiem dla wojsk specjalnych, osiem do zwalczania okrętów podwodnych i pięć do ewakuacji medycznej. Francuski śmigłowiec w przetargu pokonał proponowany przez Świdnik AW 149 i Black-Hawk 70i z Mielca.

Śmigłowcem Caracal nasze wojska miały być przerzucane pod granicę w przypadku groźby ataku hybrydowego. Pierwsze maszyny miały trafić do Polski już w 2017 r., ostatnie w 2023. Pierwsze 25 miało być wyprodukowanych we Francji. Ale już kolejnych 50 w fabryce Aibursa w Łodzi (część z nich miała iść na eksport). Cały kontrakt miał kosztować 13,5 mld zł.

Jak Berczyński z Macierewiczem „wykończyli” caracale

Jednak w październiku 2016 r. rozmowy zostały „zakończone”, bo – jak twierdził minister obrony Antoni Macierewicz – propozycje Francji dla polskiego przemysłu obronne-

go okazały się niesatysfakcjonujące. W opinii ministra były też one zdecydowanie za drogie.

Wstrzymanie przez rząd PiS kontraktu stało się powodem odwołania w 2016 r. wizyty ówczesnego prezydenta Francji François Hollande’a w Polsce oraz przyczyną ochłodzenia relacji z Paryżem.

Rok później w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” członek komisji smoleńskiej i osobisty przyjaciel Macierewicza Wacław Berczyński chwalił się: „to ja wykończyłem caracale”, i stwierdził, że cały kontrakt to była „kradzież” (bo jego zdaniem cena była wygórowana). Okazało się, że Berczyński dysponował dostępem do informacji niejawnych, w tym stanowiących własność firmy Airbus. MON nie podjął śledztwa w tej sprawie, a Berczyński wyleciał do USA.

Ile zapłacimy za Macierewicza?

O tym, że Francja będzie się domagała odszkodowań za wykonane już dla Polski śmigłowce do prób, mówił dyrektor generalny Airbusa Tom Enders. W odpowiedzi ówczesny wiceszef MON Bartosz Kownacki stwierdził, że „nie zapłacimy ani złotówki” oraz że to Polska powinna domagać się odszkodowania od Francuzów.

Według doniesień „Dziennika Gazety Prawnej” zawarta obecnie ugoda prawna została już zatwierdzona przez sąd i „zamyka spór”. Ma być elementem resetu z Francją, z którą Polska chce współpracować



• W 2015 r. polski MON wynegocjował zakup 50 francuskich śmigłowców. W październiku 2016 r. rozmowy zostały „zakończone”

FOT. MAŁGORZATA KUJAWKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nieoficjalnie wiadomo, że Francuzi domagali się wyższej kwoty i wskazywali, że rząd PiS i osobiście minister Antoni Macierewicz przy okazji tego kontraktu podważali dobre imię francuskiego kontrahenta

np. w sprawie energetyki jądrowej. Ugody nie potwierdza na razie strona francuska. Nasi rozmówcy z Airbusa nie negują jednak, że do porozumienia mogło dojść, ale strony związane są klauzulami poufności.

Nieoficjalnie wiadomo, że Francuzi domagali się wyższej kwoty i wskazywali, że rząd PiS i osobiście minister Antoni Macierewicz przy okazji tego kontraktu podważali dobre imię

kontrahenta francuskiego, twierdząc, że francuski sprzęt nie spełnia wymagań polskiej armii.

Latające muzeum polskiej armii

Po zerwaniu kontraktu na caracale Antoni Macierewicz zapowiadał wielokrotnie, że kupi szybciej więcej śmigłowców dla polskiej armii. Mieliśmy je produkować wspólnie z Ukrainą. Następnie w Mielcu w fabryce Lockheed Martin ogłosił zakup czterech śmigłowców, które – jak się okazało – były eksponatami na targi zbrojeniowe w Kielcach.

Jego następca Mariusz Błaszczak twierdził, że będą kontynuowane wszystkie programy zbrojeniowe, w tym śmigłowcowy. Ostatecznie w 2019 r. do wojsk specjalnych trafiły cztery śmigłowce Black Hawk z Mielca za 700 mln zł. W ubiegłym tygodniu Błaszczak stwierdził, że zakupione zostaną cztery kolejne śmigłowce w wersji S-70i za podobną cenę. W 2019 r. podpisano także kontrakt na zakup czterech śmi-

głowców AW 101 w wersji morskiej, które równocześnie mają być ratownicze i służyć do zwalczania okrętów podwodnych. Minister Błaszczak nieustannie podkreśla, że śmigłowce powstają w Polsce w PZL Świdnik, fabryce firmy Leonardo, ale są one produkowane w Wielkiej Brytanii w zakładach Yeovil, a ich koszt to 1,65 mld zł. Łącznie na 12 śmigłowców, które trafiają za rządów PiS do polskiej armii, zostało wydane przeszło 3 mld zł.

W polskiej armii jedynie wspomniane cztery śmigłowce Black Hawk są nowoczesne. Polska flota śmigłowcowa oparta jest na śmigłowcach Mi-2 i Mi-8 mających przeciętnie przeszło 40 lat. Niewiele młodsze są śmigłowce morskie Mi-14. Przeszło 30-letnie śmigłowce atakujące Mi-24 (mamy ich 28) są już zupełnie przestarzałe, a dodatkowo nie dysponują pociskami niekierowanymi, które produkowane są w Rosji. Przeznaczone dla Polski caracale H-225 zostały kupione częściowo przez Węgry, a częściowo Kuwejt. ●

100 tys. za „Legalną aborcję. Bez kompromisów”

Szybciej, niż planował, Komitet „Legalna aborcja. Bez kompromisów” zebrał pierwsze 100 tys. podpisów pod obywatelskim projektem ustawy gwarantującej darmową aborcję z woli pacjentki do 12. tygodnia ciąży. I zbiera podpisy dalej.

Pierwszy raz o projekcie ustawy jego inicjatorki powiedziały w październiku 2020 r., niedługo po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej w sprawie zakazu aborcji w przypadku nieodwracalnej wady płodu. Kluczowa jest w nim propozycja finansowanej ze składki zdrowotnej aborcji z woli pacjentki do 12. tygodnia ciąży.

– Ten postulat nie jest radykalny. Po prostu powoduje, że prawo nadąża za rzeczywistością – mówiły w lutym autorki projektu, kiedy gotowy dokument zaprezentowały publicznie.

W skład Komitetu „Legalna aborcja. Bez kompromisów” weszły m.in.:

Ogólnopolski Strajk Kobiet, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Aborcjyny Dream Team, Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom, Centrum Praw Kobiet oraz posłanki Lewicy i przedstawicielki Partii Zieloni.

100 tys. podpisów niezbędne do złożenia projektu w Sejmie już jest. Ale zbiórka potrwa do połowy lutego. – Zbieramy dalej, bo 100 tys. to minimum, a podpisy będą bardzo dokładnie sprawdzane – podkreśla Marta Lempart z OSK, pełnomocniczka Komitetu.

Aktywistki planują złożenie projektu w Sejmie 8 marca 2022 r., w Międzynarodowy Dzień Kobiet. Jego szczegółowe zapisy to:

- prawo do finansowanej przez NFZ aborcji do 12. tygodnia bez podania przez kobietę przyczyny, przeprowadzonej drogą farmakologiczną albo chirurgiczną;
- finansowaną z NFZ aborcję po 12. tygodniu (do końca 24. tygodnia) w przypadku zagrożenia zdrowia lub życia kobiety, wykrycia wad płodu oraz gdy ciąża powstała w wyni-

ku gwałtu; w przypadku gdy stwierdzone u płodu nieprawidłowości uniemożliwiają późniejszą zdolność płodu do życia poza organizmem osoby w ciąży, udzielenie świadczenia, o którym mowa w zdaniu poprzedzającym, jest dopuszczalne po 24. tygodniu ciąży;- zabieg ma być przeprowadzony nie później niż 72 godziny od złożenia wniosku przez kobietę;
- uchylenie przepisów karnych za wykonanie i pomoc w aborcji (dziś to 3 lata więzienia);
- dyrektor szpitala, który odmawia zabiegu, będzie miał obowiązek skutecznego wskazania innego świadczącego, który wykona zabieg;
- jeśli szpital odmówi aborcji, to odwołanie pacjentki będzie musiało rozpatrzyć w 24 godziny.

To kolejna próba liberalizacji prawa antyaborcyjnego. Projekt Lewicy złożony w kwietniu zeszłego roku utknął w sejmowej zamrażarce, a w międzyczasie pojawiły się obywatelskie projekty całkowicie zakazujące aborcji. Ostatni, „Stop aborcji”, trafił pod ob-

rady Sejmu 2 grudnia br. i został odrzucony w pierwszym czytaniu.

Jak zaznacza pełnomocniczka Komitetu, projekt odpowiada na najważniejszą zmianę, która zaszła w ze-

szłym roku podczas protestów po wyroku TK w sprawie aborcji: kobiety nie godzą się już na „kompromis”, będący faktycznym zakazem przerwania ciąży. ● **Anita Karwowska**

Wyrazy głębokiego współczucia

dla

Rodziny, Przyjaciół i Współpracowników

Piotra Stefaniaka

założyciela i prezesa Grupy Inpro

składają

koleżanki i koledzy

z Polskiego Związku Firm Deweloperskich

www.nekrologi.wyborcza.pl/34147503



**Prezydent Miasta Gniezna
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, położonych w Gnieźnie
w rejonie ulic Cegielskiego i Osinieć, w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej
Specjalnej Strefy Ekonomicznej.**

WM.6840.12.2020

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:

1. **Przedmiotem przetargu** jest nieruchomość stanowiąca własność Miasta Gniezna, oznaczona geodezyjnie na arkuszu mapy 70 jako działka nr 3/18 o powierzchni 1.1777 ha, położona w Gnieźnie przy ul. Cegielskiego, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod nr PO1G/00031848/7.

Nieruchomość położona jest w bezpośrednim sąsiedztwie terenów zainwestowanych, jak i terenów w początkowej fazie procesu inwestycyjnego w ramach Kostrzyńsko - Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 23 stycznia 2017 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie kostrzyńsko – słubickiej specjalnej strefy ekonomicznej, przedmiotowa nieruchomość została objęta statusem Kostrzyńsko –Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Konikowo oraz od strony ul. Witkowskiej ul. Słoneczną. Nieruchomość posiada dostęp do drogi o nawierzchni urządzonej, asfaltowej.

Dostęp do działki wymaga realizacji wjazdu.

Działka jest nieuzbrojona. W sąsiedztwie ulicy Osinieć lub Cegielskiego znajdują się następujące sieci uzbrojenia: energetyczna, wodociągowa, gazowa, kanalizacyjna. Infrastrukturę techniczną niezbędną do funkcjonowania planowanych obiektów nabywca wykoną we własnym zakresie i na własny koszt na warunkach określonych przez dysponentów poszczególnych sieci.

Przedmiotowa nieruchomość jest zlokalizowana na terenie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXXV/358/2002 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.04.2002 r. Zgodnie z ustaleniami planu działka nr 3/18 przeznaczona jest pod teren zabudowy przemysłowo - usługowej – symbol planu „PU”. Ponadto obszar przedmiotowej działki znajduje się na terenie z podwyższonym poziomem wód gruntowych.

2. **Przedmiotem przetargu** jest nieruchomość stanowiąca własność Miasta Gniezna, oznaczona geodezyjnie na arkuszu mapy 70 jako działka nr 3/19 o powierzchni 1.2806 ha, położona w Gnieźnie przy ul. Cegielskiego, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod nr PO1G/00031848/7.

Nieruchomość położona jest w bezpośrednim sąsiedztwie terenów zainwestowanych, jak i terenów w początkowej fazie procesu inwestycyjnego w ramach Kostrzyńsko - Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 23 stycznia 2017 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie kostrzyńsko – słubickiej specjalnej strefy ekonomicznej, przedmiotowa nieruchomość została objęta statusem Kostrzyńsko –Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Konikowo oraz od strony ul. Witkowskiej ul. Słoneczną. Nieruchomość posiada dostęp do drogi nieurządzonej (dojazd nieudrożniony).

Dostęp do działki wymaga realizacji wjazdu.

Działka jest nieuzbrojona. W sąsiedztwie ulicy Osinieć lub Cegielskiego znajdują się następujące sieci uzbrojenia: energetyczna, wodociągowa, gazowa, kanalizacyjna. Infrastrukturę techniczną niezbędną do funkcjonowania planowanych obiektów nabywca wykoną we własnym zakresie i na własny koszt na warunkach określonych przez dysponentów poszczególnych sieci.

Przedmiotowa nieruchomość jest zlokalizowana na terenie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXXV/358/2002 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.04.2002 r. Zgodnie z ustaleniami planu działka nr 3/19 przeznaczona jest pod teren zabudowy przemysłowo - usługowej – symbol planu „PU”. Ponadto obszar przedmiotowej działki znajduje się na terenie z podwyższonym poziomem wód gruntowych.

W dziale III księgi wieczystej PO1G/00031848/7 (obciążenia i ograniczenia) wpisana jest służebność gruntowa zgodnie z pkt. 1 postanowienia Sądu Rejonowego w Gnieźnie z 17.02.2003 r. i Ns1137/02 na rzecz każdoczesnego właściciela nieruchomości KW 7341 i 19308 obciążające działki nr 3 i 4. Ponieważ dojazd do nieruchomości następuje drogami publicznymi, służebność jest obecnie bezprzedmiotowa. Wpisana jest służebność przesyłu ustanowiona za wynagrodzeniem w związku z lokalizacją urządzeń i budową linii energetycznej nn 0,4 kv polegającą na prawie przechodu i przejazdu, budowy i korzystania z nieruchomości obciążonej oraz ograniczeniu uprawnień właściciela w korzystaniu z nieruchomości - działki 4/25 na rzecz ENEA Operator Spółka z o.o. Wpisana jest służebność przesyłu ustanowiona za wynagrodzeniem w związku z lokalizacją urządzeń i budową kablowej linii energetycznej nn 0,4 kv polegająca na prawie przechodu i przejazdu, budowy i korzystania z nieruchomości obciążonej oraz ograniczeniu uprawnień właściciela w korzystaniu z nieruchomości - stosownie do treści § 3 aktu ustanowienia służebności przesyłu – działki nr 4/25 i 11/1, na rzecz Enea Operator Spółka z o.o. W dziale IV (hipoteki) księgi wieczystej brak jest jakichkolwiek wpisów, na przedmiotowej nieruchomości nie ciąży żadne ograniczenia ani inne ograniczone prawa rzeczowe ustanowione na rzecz osób trzecich. ENEA Operator Sp. z o. o. Oddział Dystrybucji Poznań Rejon Dystrybucji Gniezno informuje, że na działkach nr 3/18 i 3/19 nie posiada urządzeń elektroenergetycznych. Zagospodarowanie terenu może wymagać nakładów na poprawę warunków techniczno użytkowych gruntu oraz doprowadzenie uzbrojenia. Obszar obecnie we wstępnej fazie procesu produkcyjno – inwestycyjnego. Docelowo teren o korzystnych walorach do zabudowy wielkopowierzchniowej w tym pod różne rodzaje działalności przemysłowo - usługowej. W sąsiedztwie występują obiekty produkcyjne z bazami składowo - magazynowymi istniejące i w trakcie realizacji.

II. Miejsce i termin przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu **3 marca 2022 r. o godz. 10:00** w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie w sali nr 9.

III. Wartość, cena wywoławcza, wadium :

1. Cena wywoławcza równa jest wartości rynkowej działki **3/18** i wynosi: **1 244 000,00 zł**.
Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.
2. Cena wywoławcza równa jest wartości rynkowej działki **3/19** i wynosi **1 192 000,00 zł**.
Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.

Wadium należy wnieść w pieniądzu, wysokość wadium **dla działki nr 3/18 wynosi 248 800,00 zł**.
Wadium **dla działki nr 3/19 wynosi 238 400,00 zł**.

Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, **aby w dniu 28 lutego 2022 roku środki znajdowały się na tym koncie**. Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż działka 3/18 lub sprzedaż działka 3/19. Wadium wniesione przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia. Pozostałym uczestnikom zwraca się wadium na wskazany przez uczestnika rachunek bankowy nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia przetargu. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy notarialnej.

IV. Warunki przetargu:

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:

- w terminie wpłacić wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożyć komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrow aktualny wpis z właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczać, że dokonali wizji lokalnej w terenie oraz zdobyły konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznali się z warunkami przetargu;
- oświadczać, że zapoznali się z procedurą uzyskania decyzji o wsparciu inwestycji w związku z planowaną realizacją nowej inwestycji, spełniającej kryteria jakościowe i ilościowe w ramach działalności gospodarczej niewyłączonej, w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji , w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Podstrefie Gniezno;
- Nabywca zobowiązany jest do zawarcia warunkowej umowy sprzedaży w terminie 30 dni od dnia zamknięcia przetargu;
- umowa przenosząca własność zostanie zawarta po otrzymaniu przez Miasto Gniezno od Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S. A. pisemnego oświadczenia o odstąpieniu od wykonania prawa pierwokupu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:

Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Informację o ogłoszeniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia w prasie codziennej ogólnokrajowej.

**Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie,
Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.**

34147176.n

wyborcza

TV

CO PIĄTEK
Z „WYBORCZĄ”

SPRAWDŹ, CO WARTO OBEJRZEĆ

▶ kanały sportowe

▶ krzyżówka

▶ sudoku

▶ kanały informacyjne

34147621.z

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. akt: I Ns 388/21 toczy się sprawa z wniosku Jakuba Jaworskiego, Nadii Jaworskiej

**O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

**po Eugeniuszu Jaworskim
(synu Wacława i Jadwigi), zmarłym
dnia 08 grudnia 2019r. w Zawierciu,
ostatnio stale zamieszkałym
w Siewierzu.**

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców spadkodawców, do zgłoszenia i udowodnienia swoich praw w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, bowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34147429

W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 344/21 toczy się postępowanie z wniosku Jarosława Lewickiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości rolnej położonej w Przybyszowie, oznaczonej w ewidencji gruntów obrębą 0016 Przybyszów, jednostka ewidencyjna 101206_2 Kobile Wielkie, powiatu radomszczańskiego, województwa łódzkiego, numerem działki 346 o powierzchni 1,84 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Radomsku nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów, dla której jako posiadacz widnieje Wspólnota Gruntowa Wsi Przybyszów, a znajdującej się obecnie w posiadaniu wnioskodawcy.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane wynikiem sprawy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły się i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34147568.n

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4 – ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. 2021r., poz. 1899 ze zm.)

**Starosta Wejherowski
zawiadamia**

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości, położonej w Bojanie, gmina Szemud, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 27/52, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego, polegającej na wybudowaniu gazociągu średniego ciśnienia o średnicy d, 63 [mm] PE [politylen] oraz przyłącza średniego ciśnienia o średnicy d, 32 [mm] PE [politylen] w trybie art. 124 w zw. z art. 124 a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w **terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosiły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Wydział Gospodarki Nieruchomościami pok. 229 w dniach pn. – pt. w godz. 7-30-15-30, tel. 58 572-94-76.

34146635.n

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bródno”

03 – 214 Warszawa, ul. Krasnobrodzka 11

Telefon: 510 – 05 – 01 ; 510 – 05 – 35

**ogłasza przetarg dwustopniowy
na wybór wykonawcy na wyposażenie w sprzęt audiowizualny do zajęć zdalnych
(dostawa, montaż, uruchomienie i konfiguracja sprzętu).**

Szczegółowy zakres przedmiotu zamówienia, opis procedury i warunków niniejszego przetargu oraz inne informacje niezbędne do prawidłowego sporządzenia oferty zawiera „Specyfikacja istotnych warunków zamówienia”, udostępniana nieodpłatnie w siedzibie Spółdzielni w godz. 9⁰⁰ – 13⁰⁰ lub przesłana na podany przez zainteresowanego adres poczty elektronicznej, który należy wskazać w e-mailu przesłanym do SM „Bródno” na adres: jaroslaw.wojczuk@smbrodno.pl

Oferty należy składać w zapieczętowanych kopertach w sekretariacie siedziby Spółdzielni w terminie do dnia **28.12.2021r. do godz. 12⁰⁰**.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu **28.12.2021r. godz. 13⁰⁰**.

Wymagany termin wykonania zamówienia do 31.01.2022r.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

34147623.n

PREZYDENT MIASTA SOPOTU
81-704 Sopot, ul. T. Kościuszki 25/27

**ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż
nieruchomości gruntowej niezabudowanej
położonej w Sopocie przy Al. Niepodległości 958.**

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	(P-2/01); działka nr 10/21 położona jest na obszarze zabudowy usługowej (06.U).
Lokalizacja	Al. Niepodległości 958
Nr działki i powierzchnia	Nr 10/21, pow. 720 m ²
Cena wywoławcza	1.800.000,00 zł.
Wysokość wadium	360.000,00 zł
Termin wpłaty wadium	Najpóźniej na wskazane konto w dniu 7.03.2022r.
Termin i miejsce przetargu	10.03.2022r. godz. 11 ⁰⁰ sala nr 58, Urząd Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na konto **38102018110000020203735842** prowadzone przez Bank PKO BP.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21.08.1997r o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021r., poz.1899 ze. zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów

z 14.09.2004r w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021r., poz. 2213).

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, p.113 na II piętrze, tel. (58) 521 38 29. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej m. Sopotu www.sopot.pl

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

34147110.n

PPG.6840.17.2021

Liszki, dnia 20 grudnia 2021 roku

Wyciąg z ogłoszenia

Wójt Gminy Liszki

**ogłasza drugie przetargi ustne nieograniczone
na sprzedaż nieruchomości położonych w Kaszowie
stanowiących własność Gminy Liszki**

Wójt Gminy Liszki działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 z późn. zmian.) ogłasza drugie przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Liszki:

1/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/9 o pow. 0,4025ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 850.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: osiemset pięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: 150.000,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).

2/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/10 o pow. 0,4256 ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 900.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: dziewięćset tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: 160.000,00 zł (słownie: sto sześćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).

3/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/10a pow. 0,6097 ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.200.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: jeden milion dwieście tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: 200.000,00 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych, 00/100).

4/ Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/12 o pow. 2,0531ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 3.400.000,00 zł (w tym 23% VAT) (słownie: trzy miliony czterysta tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: 300.000,00 zł (słownie: trzysta tysięcy złotych, 00/100).

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08.11.2019 (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 2019 r. poz. 8175 z dnia 21.11.2019) **działki nr 3065/9, nr 3065/10, nr 3065/11** położone w miejscowości Kaszów znajdują się w terenie produkcyjno-usługowym **4P/U1**.

Nieprzekraczalna linia zabudowy (od strony wschodniej **1KDD1** i zachodniej **1KDL2**) odległość budynków min. 15m od osi drogi.

działka nr 3065/12 położona w miejscowości Kaszów znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym **4P/U1**. Nieprzekraczalna linia zabudowy (od strony wschodniej **1KDD1**, zachodniej **1KDL2**, południowej **1KDD1**) odległość budynków min. 15m od osi drogi.

Przetargi na sprzedaż ww. działek odbędą się w budynku GOPS przy ul. Św. Jana Kantego 5, 32-060 Liszki (obok OSP Liszki) **w dniu 24 lutego 2022 r. w godzinach:**

11:00 – nieruchomość nr 1
12:00 – nieruchomość nr 2
13:00 – nieruchomości nr 3
14:00 – nieruchomość nr 4

Wadium należy wpłacić **do dnia 15 lutego 2022 roku** na rachunek bankowy Urzędu Gminy Liszki nr **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział w Liszках.

W przetargach mogą brać udział osoby, które wpłacą wadium w pieniądzu (PLN) w określonej wyżej wysokości i terminie.

Tytuł wpłaty wadium wpisana jednoznacznie wskazywać numer działki, której wplata dotyczy. Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu Gminy Liszki!

Pierwsze przetargi na ww. nieruchomości odbyły się 16 listopada 2021 r. i zakończyły się wynikiem negatywnym.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Gminy Liszki, 32-060 Liszki ul. Mały Rynek 18 oraz opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki www.bip.malopolska.pl/ugliszki i na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce Sprzedaż działek gminnych.

Dodatkowych informacji o w/w nieruchomościach będących przedmiotem przetargów udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

Wójt Gminy Liszki

www.infopublikator.pl

34147463.n

Nauka z morza

200

• eksponatów będzie znajdowało się w Morskim Centrum Nauki, które w przyszłym roku zostanie otwarte w Szczecinie. W pełni gotowych na razie jest 40. Wśród nich siedmiotonowy silnik promu „Swinoujście”.

Warszawa. Tunel południowej obwodnicy pod Ursynowem już otwarty



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pierwsze samochody pojechały tunelem pod Ursynowem dokładnie o godz. 12.18. Tuż przed jego otwarciem część PR-ową wypełnili przedstawiciele rządu z premierem Mateuszem Morawieckim i ministrem infrastruktury Andrzejem Adamczykiem. Dla kierowców było to o tyle istotne, że oficjele na dłużej zablokowali przejazd w kierunku zachodnim, który otwarty został dopiero po godz. 13. Jako pierwsza do mierzącego 2335 m tunelu wjechała ciężarówka z tabliczką „Bogdan”. I bardzo szybko utknęła z innymi pojazdami w korku. Na szczęście szybko został rozładowany. ● **waw**

Oświata. Brakuje nauczycieli przedmiotów ścisłych

Dyrektor anglista musi uczyć fizyki

W jednej ze szkół średnich od września nie ma fizyki. Zamiast niej młodzież ma więcej godzin geografii albo chemii. Żeby wyjść z impasu, dyrektor sam poszedł na studia.

Sandra Kmiecik

ŁÓDŹ

Skompletowanie kadry to bolączka wielu dyrektorów szkół w Łodzi i całym województwie łódzkim. Największym problem jest ze znalezieniem nauczycieli uczących przedmiotów ścisłych: matematyki, chemii czy fizyki. Ale także języka angielskiego. Na stronie Kuratorium Oświaty w Łodzi dla matematyków jest 10 ofert pracy, dla fizyków – siedem, chemików – cztery, oraz po trzy dla biologów i geografów. Na anglistów czeka aż 18 ofert pracy. Ale nie wszystkie szkoły zamieszczają tam ogłoszenia.

Nie ma tam np. oferty pracy dla fizyka, który mógłby znaleźć zatrudnienie w Zespole Szkół Rzemiosła im. Jana Kilińskiego w Łodzi. – Na dobrą sprawę nauczyciela fizyki szukam od czterech lat – przyznaje Marcin Józefaciuk, dyrektor szkoły. – Jeszcze w ubiegłym roku posilkowaliśmy się emerytowanym fizykiem. Ze względu na stan zdrowia musiał zrezygnować.

Dyrektor przyznaje, że ogłoszenia o wakacie zamieszczał wszędzie, gdzie tylko mógł. Wysyłał je nawet do banków i urzędów pracy, kuratorium, biur karier zawodowych na uniwersytetach. Szukał nawet wśród znajomych.

– Jestem też na grupie na Facebooku, na której dyrektorzy łódzkich szkół wymieniają się m.in. ogłoszeniami o pracę w swoich placówkach. Jeśli pojawiła się informacja o „wolnym” fizyku, ten od razu był prze-



• Protesty nauczycieli i uczniów w Łodzi przeciw skutkom reform oświatowych. Ostrzegano, że problemem będą braki kadrowe

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

chwytywany. Mógł przebiegać w ofertach, a często o jego wyborze decydowała np. bliskość szkoły od miejsca zamieszkania – opowiada dyrektor.

Geografia zamiast fizyki

Przewidziawszy problem ze znalezieniem nauczyciela fizyki, Józefaciuk zmienił ramowy plan nauczania. – Fizykę przerzuciłem na kolejne lata nauki, a teraz zwiększyłem np. liczbę godzin geografii lub chemii. Tygodniowo i rocznie liczba obowiązkowych zajęć edukacyjnych się zgadza – mówi dyrektor. Na tym jednak nie poprzestał.

– Z wykształcenia jestem anglistą, ale mam już uprawnienia do nauczania wychowania fizycznego, informatyki, edukacji dla bezpieczeństwa, pierwszej pomocy i etyki. Teraz poszedłem na studia dla nauczycieli, po których będę mógł uczyć fizyki – mówi.

Będę mógł poświęcić się nauczaniu. A ucząc fizyki, zajęć mi nie braknie. Myślę, że półtora etatu mam gwarantowane

Przyznaje, że w przyszłym roku, czyli po zakończeniu kadencji, nie planuje startować w konkursie na dyrektora szkoły. – Będę mógł poświęcić się nauczaniu. A jeżeli będę uczył fizyki, zajęć mi nie braknie. Myślę, że półtora etatu mam gwarantowane – śmieje się dyrektor.

Ostrzeżenie przed wrześniem

Jak ostrzegają dyrektorzy łódzkich szkół średnich, problemy kadrowe mogą okazać się jeszcze poważniejsze we wrześniu 2022 r. Wtedy do rekrutacji podejdziesz półtora rocznika: dzieci urodzone między styczniem a czerwcem 2008 r. oraz cały rocznik 2007. To efekt kumulacji, która nastąpiła po wprowadzeniu obowiązku szkolnego dla sześciolatków w 2014 r.

– Z tego, co wiem, w ubiegłym roku w Łodzi w naborze do szkół ponadpodstawowych brało udział 3,5 tys. osób. W tym roku może ich być ok. 6 tys. – mówi Józefaciuk. – Trzeba będzie utworzyć więcej oddziałów, w których ktoś będzie musiał uczyć. Zapotrzebowanie na nauczycieli się zwiększy.

Do Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Łodzi na razie nie spływają deklaracje od dyrektorów szkół, ile dodatkowych oddziałów będzie musiało powstać. Takie dane powinny być znane w połowie stycznia 2022. ●

Zgierz. Komunikacja miejska

Powrót tramwajów

20 grudnia, po prawie czterech latach, znowu do Zgierza dojeżdża tramwaj. Wystartował ze zgierskiego pl. Kilińskiego o godz. 3.50. Sprawdziliśmy, jak powrót oceniają mieszkańcy.



• Tramwaje znów jeżdżą do Zgierza FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ostatni tramwaj linii 45 pojechał z Łodzi do Zgierza w lutym 2018 roku. Wtedy MPK Łódź odmówiło dalszego świadczenia usług na tej trasie ze względu na ryzyko „katastrofy w ruchu lądowym”. Komunikacja tramwajowa została więc zastąpiona autobusami Z45. Teraz to ich czas dobiegł końca. Od wczoraj do Zgierza ponownie kursują tramwaje MPK Łódź. Na razie jednak nie jest to popularna przed laty linia 45, ale połączenie nr 6 na trasie z Widzewa Augustowa na zgierski pl. Kilińskiego. Pojazdy kursują z częstotliwością 15 minut, a tabor stanowią pojazdy wysokopodłogowe.

Wzdłuż trasy linii 45 przygotowano parkingi park&ride: przy stadionie Boruty oraz na Kuraku. To po to, aby choć trochę odkorkować trasę do Łodzi. Pierwszego poranka nie zaobserwowaliśmy jednak pasażerów, którzy przesiadaliby się z samochodów do tramwaju. Zdaniem Przemysława Stanisławskiego, prezydenta Zgierza, z biegiem czasu mieszkańcy jednak przekonają się do takiej formy podróżowania.

Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, także chciałaby, aby uda-

ło się odciążyć ul. Zgierską, czyli wjazd do miasta od północy. Ona jednak uważa, że do tego potrzeba dobrej woli politycznej. – Korki na trasach wjazdowych do Łodzi zmniejszą się, gdy zostaną wybudowane węzły na trasie S14. O to, dlaczego nasze miasto jest przy tym pomijane, proszę pytać się rządu – powiedziała.

Rozwiązaniem problemu mogłoby być przywrócenie tramwajowej linii 46, tak by mieszkańcy Ozorkowa, Słowika czy Emilii porzucili samochody na rzecz komunikacji publicznej. Zarówno władze gminy wiejskiej Zgierz, jak i gminy Ozorków są zainteresowane powrotem linii tramwajowej 46. Do tego potrzeba jednak pieniędzy, których na tę chwilę brakuje. ●

Szymon Szydłowski

KRAKÓW

Miał być park, będzie blok

Mieszkańcy krakowskiego Prokocimia w poniedziałek protestowali przeciw planom budowy bloku na zielonym skrawku ich osiedla. Część z nich wywiesiła transparenty na balkonach, inni ustawili je na miejscu wyciętych przed weekendem drzew. Mieszkańcy Prokocimia są rozgoryczeni, bo spodziewali się, że na skwerze zostanie stworzony park kieszonkowy. Gdy dotarła do nich informacja, że deweloper chce budować tu aż 11-piętrowy budynek, nie mogli w to uwierzyć. – Działka przeznaczona przez firmę START do zabudowania jest w projektach oznaczona jako zieleni urządzona. Obiecywali nam tu park kieszonkowy. A chcą postawić 11-piętrowy moloch! – denerwuje się Mikołaj Cynk, przedstawiciel wspólnoty mieszkańców. Deklaruje, że będą próbować zatrzymać inwestycję. ● **ap**

Wykolejona reforma Bidena

Weto Joego Manchina to niepokojąca wiadomość nie tylko dla jego partii przed wyborami do Kongresu w 2022 r., ale przede wszystkim dla walki ze zmianami klimatu na świecie. Białe Dom nie kryje rozgoryczenia.

Maciej Czarnecki

Joe Biden otrzymał właśnie jeden z najmocniejszych ciosów podczas swojej prezydentury. Miesiącami namawiał opornego centrowego senatora z Wirginii Zachodniej Joego Manchina do poparcia sztandarowej reformy Białego Domu – szerokiego pakietu inwestycji społeczno-klimatycznych.

Jednak w niedzielę ten obwieścił w prawicowej stacji Fox News, że nie ma na to szans. Bez niego reforma nie przejdzie, bo w Senacie musieliby za nią zagłosować wszyscy Demokraci. Niektórzy urzędnicy sugerują, że być może da się jeszcze wypracować jakieś porozumienie. Ale po ostatnich wydarzeniach wydaje się to trudniejsze.

Zdaniem liberalnych komentatorów fiasko przybliży Republikanów do odbicia Kongresu w przyszłorocznych wyborach, bo obywatele mogą ukarać rządzących za to, że nie realizują swoich podstawowych obietnic. Tak sugerowałyby przegrane przez Demokratów wybory na gubernatora Wirginii na początku listopada.

Na pewno jest to fatalna wiadomość dla walki ze zmianami klimatu na świecie, którym ton miała nadawać Ameryka Bidena. W pakiecie znajdowało się wiele zielonych rozwiązań dotyczących czystej energii, samochodów elektrycznych i redukcji emisji metanu.

W końcu – jeśli nie jest to jedynie wyjątkowo ostra taktyka negocjacyjna Manchina – Ameryka traci szansę na standardy w polityce socjalnej, które już od dawna obowiązują

w Europie. Kolejna może się długo nie powtórzyć, bo tak duża reforma wymaga kontrolowania obu izb i Białego Domu przez jedną partię. A to niedługo może się zmienić...

Manchin mówi „nie”

Pakiet zapewniłby m.in. darmowe przedszkola, płatne urlopy zdrowotne, zwiększone ulgi podatkowe na dzieci, niższe ceny leków na receptę, zielone inwestycje.

Jest tak przełomowy, że potocznie ochrzczono go mianem „nowego Nowego Ładu” w nawiązaniu do reform Franklina Delano Roosevelta.

Na początku koszt reformy szacowano na 3,5 bln dol. Po obiekcjach ze strony centrystów, zwłaszcza Manchina i senatorki z Arizony Kyrsten Sinemy, odchudzono ją do ok. 1,9 bln.

Lewica w Partii Demokratycznej zaciskała zęby. Zrezygnowała nawet z uzależniania swego poparcia dla innej ustawy – inwestycji w drogi, koleje i inną infrastrukturę o wartości 1 bln dol. – od poparcia przez centrystów tego planu. Teraz czuje się oszukana: infrastruktura przeszła, a Bidenowi nie udało się przekonać Manchina nawet do odchudzonej wersji.

Nie, żeby nie próbował. Publicznie odnosił się ze zrozumieniem do jego zastrzeżeń, urabiał go przez telefon, w październiku zaprosił go nawet na śniadanie do swego domu w Delaware. Wydawało się, że porozumienie jest blisko.

Aż nagle Manchin wypalił w Fox News, że nic z tego.

– Nie mogę zagłosować za tą ustawą – powiedział w niedzielnym programie. – Próbo-



wałem wszystkiego, co w ludzkiej mocy. Po prostu nie mogę. Mówię „nie”.

Tłumaczył, że na przeszkodzie stoją jego obawy o rosnącą inflację, dług publiczny i szerzący się nowy wariant koronawirusa.

Ruch Manchina spotkał się ze zdecydowaną odpowiedzią Białego Domu, który dotychczas hamował się z krytyką pod adresem senatora. Rzeczniczka Bidena Jen Psaki oskarżyła go o niedotrzymanie obietnic. Jeszcze we wtorek Manchin miał bowiem zobowiązać się do wspólnej pracy nad sfinalizowaniem porozumienia w sprawie reformy.

„Jeśli jego uwagi w Fox i pisemne oświadczenie sygnalizują koniec tych starań, to oznaczają nagłą i niewytłumaczalną zmianę stanowiska i złamanie zobowiązań wobec prezydenta oraz kolegów senatora w Izbie Reprezentantów i Senacie” – napisała Psaki.

Zdaniem liberalnych komentatorów fiasko przybliży Republikanów do odbicia Kongresu w przyszłorocznych wyborach, bo obywatele mogą ukarać rządzących za to, że nie realizują swoich podstawowych obietnic

Po takich słowach z obu stron trudno będzie o kompromis w sprawie obecnej wersji ustawy. „Od ofensywy wdzięku do spalonej ziemi” – komentuje „Washington Post”.

Stan republikański

74-letni Manchin od dawna przedstawia siebie jako obrońcę resztek ponadpartyjnego porozumienia. Dlatego też nawet w arcyważnych sprawach – takich jak zagwarantowanie praw wyborczych – sprzeciwia się omijaniu mechanizmu obstrukcji parlamentarnej stosowanej przez Republikanów.

Komentatorzy zauważają, że zapewnia Demokratom fotel w Senacie ze stanu, który generalnie jest republikański. Donald Trump w 2016 r. pokonał w Wirginii Zachodniej Hillary Clinton różnicą 42 pkt proc., a w 2020 r. Joego Bidena różnicą 39 pkt proc. Gdyby nie Manchin, Senat zapewne kontrolowałiby Republikanie.

Manchin świetnie to rozumie i wykorzystuje. Krytycy wytykają mu, że otrzymał od sektora naftowo-gazowego i węglowego więcej datków na kampanię niż jakikolwiek inny senator. Ich zdaniem taki jest prawdziwy powód blokowania przez niego reform.

Senator sam przyznał w oświadczeniu, że reforma przewidywałaby zbyt szybkie odejście od paliw kopalnych, „w tempie szybszym, niż pozwalają na to technologie czy rynki”. Najwięcej mówi jednak o deficycie. Miał za złe autorom pakietu, że zamiast wyciąć z niego część programów, raczej ograniczali je w czasie. Zdaniem Manchina to tylko sztuczki, któ-

Chile: młody lewicowiec prezydentem kraju

Gabriel Boric, wspólny kandydat lewicy i centrolewicy, rozgromił w drugiej turze ultrapravicowego przeciwnika Jose Antonia Kasta i został nowym prezydentem Chile. W ostatniej chwili niezwykle zmobilizowali się młodzi oraz wyborcy z biedniejszych warstw społeczeństwa.

W niedzielnej drugiej turze 35-letni Boric uzyskał 56 proc. głosów. To przysięgająca – jak na Chile – przewaga 12 proc. nad przeciwnikiem Jose Antonio Kastem, który zdobył ich zaledwie 44 proc.

Wynik zaprzeczył ostatnim sondażom, które zapowiadały remis, i świadczy o ogromnej mobilizacji w ostatniej chwili wyborców młodych i z biedniejszych warstw społeczeństwa, którzy wcześniej nie głosowali, bo uważali, że nie ma po co albo na kogo. Frekwencja wyniosła ponad 55 proc. i była

najwyższa od wprowadzenia dobrowolnego głosowania w 2012 r. W stosunku do drugiej tury wzrosła aż o 8 proc.

Zwycięstwo Borica, byłego przywódcy studenckich buntów przeciw prywatnej edukacji oraz nierównościom materialnym sprzed dekady, to triumf wszystkich chilijskich demokratów, którzy opowiadają się za zerwaniem z dziedzictwem wojskowej dyktatury z lat 1973-89 i wyrównywaniem powstałych wówczas nierówności materialnych i społecznych.

Przed głosowaniem poparła go zdecydowanie nie tylko skrajna, choć niewielka partia komunistyczna oraz różne niezależne ugrupowania lewicowe, ale także socjaliści, demokraci i chadecy, którzy rządzą krajem w koalicji przez większą część 30-letniej, odzyskanej w 1990 r. demokracji. W tym również byli prezydenci – Ricardo Lagos i Michelle Bachelet.

Zatrzymać Kasta

Dla nich wszystkich najważniejsze w wyborach było zatrzymanie kandydata skrajnej prawicy Jose Antonia Kasta, który otwarcie rehabilitował dyktaturę gen. Pinocheta, bronił prywatnego płatnego szkolnictwa, edukacji religijnej w szkołach, sprzeciwiał się równouprawnieniu mniejszości oraz prawu do usuwa-

nia ciąży i przyjmowania uchodźców. Kontestował także konieczność ochrony przyrody i zmian w energetyce w obliczu skutków globalnego ocieplenia.

Kast uznał porażkę bez szemrania: – Pogratulowałem Boricowi zwycięstwa. Od dzisiaj jest prezydentem Chile i jesteście mu winni szacunek – oświadczył po ogłoszeniu wstępnych wyników.

Najmłodszy prezydent

Boric zapowiada upowszechnienie publicznej i darmowej służby zdrowia, opieki społecznej, większy udział państwa w dystrybucji dochodu narodowego, większe podatki od bogatych elit i od wielkich koncernów górniczych, równość płci oraz poszerzenie prawa do aborcji, przyznanie praw oraz zadośćuczynienie mniejszości tubylczego ludu Mapuczów, a także równouprawnienie mniejszości seksualnych.

Będę prezydentem wszystkich Chilejczyków bez względu na to, czy głosowaliście na mnie, czy nie. I zrobię wszystko, by temu potężnemu wyzwaniu sprostać

GABRIEL BORIC

– Będę prezydentem wszystkich Chilejczyków bez względu na to, czy głosowaliście na mnie, czy nie – ogłosił triumfujący Boric. – I zrobię wszystko, by temu potężnemu wyzwaniu sprostać.

Kiedy za trzy miesiące Boric wejdzie do pałacu prezydenckiego La Moneda, w którym w 1973 r. zginął samobójczą śmiercią ostrzeliwany z samolotów socjalista Salvador Allende, będzie najmłodszym prezydentem w dziejach kraju (w tym momencie będzie miał 36 lat).

Jego triumf wyraża także awans w życiu publicznym nowego pokolenia Chilejczyków, którzy przestali się obawiać powrotu dyktatury, dwa lata temu zbuntowali się przeciw nierównościom społecznym, wymusili odrzucenie konstytucji z czasów Pinocheta, zaś rok temu wybrali zgromadzenie narodowe, które dzisiaj pisze już nową konstytucję. ●

Maciej Stasiński

re maskują prawdziwe koszty projektu. Biden i spółka zarzekają się, że to nieprawda.

Kto ma rację?
Niezależni eksperci Kongresu wyliczyli, że pakiet – wbrew zapewnieniom Białego Domu – trochę zwiększyłby deficyt budżetowy. Choć po uwzględnieniu dodatkowych wpływów z podatków dla najbogatszych i korporacji czy wynegocjowaniu niższych cen leków na receptę refundowanych przez państwo zwykła byłaby raczej niewielka – 160 mld dol. w najbliższej dekadzie (Republikanie wolą mówić o 3 bln dol., ale tak byłoby w przypadku, gdyby reformy wprowadzono na czas nieokreślony, a nie na dziesięć lat).

Ważne reformy

Lewica jest wściekła. Nieliczni kongresmeni, którzy od początku nie wierzyli, że Biden przekona Manchina, mówią teraz: „a nie mówilem” – jak nowojorczyk Jamaal Bowman.
– Myślę, że [Manchin] będzie musiał wyjaśnić mieszkańcom Wirginii Zachodniej wiele rzeczy. Będzie musiał powiedzieć im, dlaczego nie ma odwagi stanąć przeciwko koncernom farmaceutycznym, by obniżyć ceny leków na receptę, dlaczego nie jest gotów rozszerzyć ubezpieczenia zdrowotnego – powiedział w CNN lewicowy senator z Vermont Bernie Sanders.

Tacy jak on nie mogą przeboleć, że polityk z dwumilionowego stanu blokuje reformy, które z punktu widzenia zmian klimatu są ważne nie tylko dla USA, ale też całego świata. To uroki amerykańskiego systemu, w którym każdy stan – Wirginia Zachodnia i niemal 40-milionowa Kalifornia – wysyła do Senatu po dwóch przedstawicieli.

Możliwy kompromis?

Zwolennicy reformy mają nadzieję, że mimo gorzkich słów z obu stron jakiś kompromis jest jeszcze możliwy. Niektórzy liczą na kontynuację negocjacji z Manchinem w sprawie obecnego pakietu, być może jeszcze trochę odchudzonego.

Inni sugerują rozbić planu na kilka mniejszych ustaw, dla których być może dałoby się wypracować ponadpartyjne poparcie. Wiele elementów planu jest popularnych wśród opinii publicznej, częściowo także wśród wyborców Republikanów.

Jeśli nic się nie zmieni, wraz z końcem roku 35 mln amerykańskich rodzin przestanie otrzymywać po 300 dol. miesięcznie na dzieci, a zasilek – wprowadzony w tarczy antyepidemicznej, za którą głosował również Manchin – powróci do znacznie skromniejszego poziomu sprzed pandemii.

Plan Bidena zakładał przedłużenie zwiększonej pomocy. ●

◀ **74-letni Manchin od dawna przedstawia siebie jako obrońcę resztek ponadpartyjnego porozumienia**

FOT. J. SCOTT
APPLEWHITE / AP

Propekińscy „patrioci” zgarniają całą pulę

Frekwencja podczas wyborów parlamentarnych w Hongkongu była rekordowo niska, bo wynik był z góry znany. Już przy zatwierdzaniu kandydatur dopuszczono jedynie „patriotów”, murowanie lojalnych wobec Chin.

Maria Kruczkowska

W niedzielnych wyborach do LegCo – Rady Legislacyjnej, odpowiednika parlamentu – wzięło udział 30,2 proc. spośród 4,4 mln uprawnionych do głosowania. Frekwencja była rekordowo niska, bo w poprzednich wyborach, w 2016 r., do urn poszło dwa razy tyle obywateli.

Ludzie zostali w domach, bo wynik był z góry znany. Już przy zatwierdzaniu kandydatur dopuszczono jedynie „patriotów”, murowanie lojalnych wobec Pekinu. W tej sytuacji demokraci – ci, którzy pozostają na wolności i nie wyjechali jeszcze z Hongkongu – ogłosili bojkot wyborów.

„Wola ludu”

Ogłaszając w poniedziałek wyniki, szefowa autonomii Carrie Lam przyznała, że frekwencja była istotnie niska. Pytana o przyczyny odparła, że ich nie rozumie.

– Jednak 1,35 mln poszło do urn, więc nie można mówić, że było to głosowanie, które nie zyskało dużego wsparcia – dodała.

Pekin ogłosił, że wybory były sukcesem. „Pokazały prawdziwą wolę ludu” – napisała wczoraj chińska agencja informacyjna Xinhua.

Do niedzielnych wyborów doszło półtora roku po wprowadzeniu w 7,5-milionowej metropolii ustawy o bezpieczeństwie narodowym



• **Propekińscy kandydaci cieszą się po wygraniu wyborów parlamentarnych w Hongkongu, 20 grudnia 2021 r.** FOT. AP

Partia Demokratyczna przestała działać

Starry Lee, przewodnicząca zwycięskiej propekińskiej partii DAB (Demokratyczny Sojusz dla Poprawy i Postępu Hongkongu), pytana przez agencję informacyjną Reuters, czy niska frekwencja nie oznacza braku poparcia, odparła, że „ludzie muszą tylko przywyknąć”.

We wczorajszym komunikacie Biuro Chińskiej Misji Łącznikowej w Hongkongu, oczy i uszy Pekinu w byłej kolonii brytyjskiej, opisuje wybory jako „udany przykład demokracji o cechach charakterystycznych dla Hongkongu”.

W nowej Radzie Legislacyjnej zasiada obecnie tylko jeden kandydat niezależny, Tik Chi Yuen, były deputowany Partii Demokratycznej. Po wprowadzeniu w 2019 r. w Hongkongu chińskiej ustawy o bezpieczeństwie narodowym jego koledzy opuścili LegCo. Partia Demokratyczna, główna siła opozycji, przestała praktycznie działać.

Złamanie umowy

Do niedzielnych wyborów doszło półtora roku po wprowadzeniu w 7,5-milionowej metropolii ustawy o bezpieczeństwie narodowym.

Świat ocenił, że oznacza ona zerwanie wspólnej deklaracji brytyjsko-

-chińskiej z 1984 r. o warunkach zwrotu Hongkongu. Pekin zagwarantował mu wtedy na pół wieku autonomię w duchu „jeden kraj, dwa systemy”. W jej ramach miała nadal istnieć profesjonalna służba cywilna, niezależne sądy, wolne media i prawa obywatelskie. Hongkong, który wrócił do Chin w 1997 r., pozostał też jedynym miejscem w ich granicach, gdzie do tego roku obchodzono rocznicę masakry na pekińskim placu Niebiańskiego Spokoju (Tiananmen) w 1989 r.

Demokraci liczyli jednak na więcej, powołując się na Prawo Podstawowe (Basic Law), rodzaj konstytucji Hongkongu, które w ogólnikowy sposób zapowiadało rozszerzenie autonomii. W 2019 r. opozycja zainicjowała masowe protesty uliczne – demonstranci domagali się wyborów powszechnych do Rady Legislacyjnej i na szefa autonomii.

Protesty, które przez miesiące paraliżowały miasto, zamieniły się z czasem w rozruchy, podczas których uzbrojeni w butelki i kamienie manifestanci ścierali się z policją.

Pod pretekstem przywrócenia porządku popierane przez Pekin władze autonomii wprowadziły ustawę, która rzuciła strach na miasto i wypełniła więzienia. ●

ZAMÓW NA STYCZEŃ DO 23 GRUDNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ PREZENT

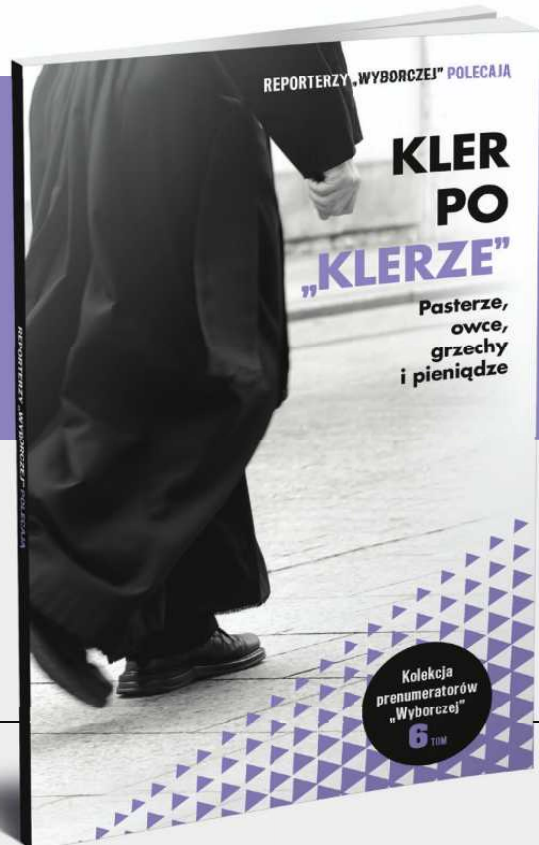
CODZIENNIE



**SZÓSTY TOM SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
KLER PO „KLERZE”**

CENA
119,90 ZŁ

**GWARANACJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**



Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Orlen rozdaje prezenty

Od poniedziałku na stacjach Orlenu benzyna staniała około 30 gr na litrze – dwa razy bardziej, niż wynika z obniżki stawki akcyzy. W ten sposób koncern kierowany przez Daniela Obajtka pomógł spełnić obietnice premiera Mateusza Morawieckiego.

Andrzej Kublik

W poniedziałek weszła w życie obniżka akcyzy na paliwa silnikowe przewidziana nowelizacją ustawy o podatku akcyzowym, która stanowi część rządowych przepisów tarczy antyinflacyjnej ogłoszonych pod koniec listopada.

Zgodnie z ustawą od 20 grudnia akcyza na benzynę została obniżona o 14 gr netto na litrze. Obniżyło to także podstawę naliczenia podatku VAT i według prognoz Ministerstwa Finansów powinno przełożyć się na zmniejszenie ceny benzyny o 17 gr na litrze.

W przypadku oleju napędowego obniżka akcyzy wynosi 8 gr netto za litr (10 gr z VAT).

Po wprowadzeniu zmian w przepisach w poniedziałek Orlen obniżył swoją hurtową cenę najpopularniejszej benzyny 95 o 14,5 gr na litrze w stosunku do ceny z soboty. Czyli w praktyce Orlen po prostu obniżył cenę benzyny o tyle, o ile zmniejszona została stawka akcyzy na to paliwo.

Mocna przecena na stacjach

Przed tygodniem prezes Orlenu Daniel Obajtek ogłosił, ile będzie kosztować benzyna 95 oktanów na stacjach koncernu po obniżce akcyzy.

– Będzie kosztowała około 5,80 zł za litr. Trudno określić to co do grosza, bo są pewne wahania cenowe – powiedział Obajtek w RMF FM.

Cena podana wtedy przez szefa Orlenu odpowiadała obecnej cenie hurtowej benzyny 95 oktanów, powiększonej o marżę dla sta-



• Ceny paliw na stacji Orlen w Warszawie, 20 grudnia 2021 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cji benzynowej w wysokości 35-40 gr na litrze paliwa.

Jednak w poniedziałek okazało się, że ceny detaliczne benzyny na stacjach Orlenu spadły bardziej, niż zapowiadał Obajtek.

– Według wstępnych obserwacji ceny benzyny na stacjach Orlenu spadły o około 30 gr na litrze – powiedziała nam Urszula Cieślak z firmy analitycznej BM Reflex.

Czyli na tych stacjach Orlenu, na których litr benzyny 95 kosztował dotychczas nieco ponad 6 zł, obecnie płacimy cenę w przedziale od 5,7 do 5,8 zł. A na stacjach Orlenu, na których benzyna 95 już kosztowała po-

niżej 6 zł za litr, teraz zapłacimy za nią między 5,6 a 5,7 zł.

Orlen ma największą sieć stacji benzynowych w Polsce, więc w ślad za tym koncernem ceny paliw na swoich stacjach obniży także konkurencja.

Jako rzecze Morawiecki

Poniedziałkowa obniżka cen najpopularniejszej benzyny na stacjach Orlenu jest większa, niż zapowiadał szef tej firmy Daniel Obajtek. Ale za to jest zgodna z obietnicami premiera Mateusza Morawieckiego.

Zapowiadając pod koniec listopada zmniejszenie podatków od paliw, Morawiecki obiecał: – Te wszystkie działania razem po stronie państwa (nie ingerujemy bezpośrednio w to, co robią koncerny paliwowe) doprowadzą do obniżki cen paliw o około 20, nawet do około 28, 30 gr [na litrze].

Czyli zgodnie z obietnicami premiera ceny benzyny 95 na stacjach Orlenu spadły nawet o 30 gr na litrze, chociaż zgodnie z szacunkami Ministerstwa Finansów niższa akcyza powinna zbić tę cenę o ok. 17 gr.

Szkopuł w tym, że już pod koniec listopada na świecie gwałtownie spadły ceny ropy naftowej wskutek obaw przed omikronem, nowym wariantem koronawirusa. I od tego czasu Orlen mocno obniżał ceny hurtowej benzyny 95. Dwa tygodnie temu były one nawet niższe niż teraz, po obniżeniu przez rząd akcyzy. Jednak kierowcy prawie tego nie odczuli, bo na stacjach Orlenu ceny detaliczne benzyny spadły tylko o kilka groszy. Wzleciały za to marże stacji benzynowych, które przez ostatnie tygodnie zarobiły tyle, że teraz z kłopotu mogą ograniczyć nieco swoje zyski.

Polityczne efekciarstwo

– Po to trzymano wysokie ceny paliw, aby efekt był spektakularny – uważa Urszula Cieślak z firmy BM Reflex. Czyli chodziło o to, aby ludzie uznali, że obecna obniżka cen paliw to efekt działań rządu premiera Mateusza Morawieckiego. A faktycznie ceny paliw można było obniżyć już wcześniej ze względu na przecenę ropy naftowej na świecie, na którą rząd Morawieckiego nie miał żadnego wpływu.

Jeśli taki propagandowy zamysł leżał za zwlekaniem przez Orlen z tańszymi paliwami, to efekt był zgodny z oczekiwaniami.

„Spadek cen paliwa po redukcji akcyzy robi wrażenie” – napisał na Twitterze Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego. W ten sposób skomentował pyton stacji CPN (obecnie Orlen), na której litr benzyny 95 kosztował 5,66 zł.

Tyle tylko, że Piotr Arak jako ekonomista mógłby łatwo obliczyć, że ta przecena na stacji Orlenu to nie tylko skutek redukcji akcyzy, ale także zmniejszenia przez Orlen własnej marży. I to wytknął mu Sławomir Dudek, główny ekonomista fundacji FOR, w przeszłości dyrektor analiz Ministerstwa Finansów.

„Przecież to nie jest skutek akcyzy. Akcyza nie zmalała o 30 gr. Ten spadek to w większej mierze polityczna presja na upartyjnioną spółkę skarbu państwa. Premier chlapnął 30 gr. Spółki niech się martwią. Mam nadzieję, że to będzie dokładnie rozliczone i zbadać” – napisał Dudek na Twitterze.

– Mój brat powiedział, że jeśli rząd przez noc potrafi obniżyć cenę litra benzyny o 35 gr, to chyba w najbliższych wyborach zagłosuje na PiS – opowiadał nam znajomy redaktor. I na takim efekcie najbardziej zależało politykom rządu Morawieckiego. ●

W praktyce Orlen po prostu obniżył cenę benzyny o tyle, o ile zmniejszona została stawka akcyzy na to paliwo

Gigantyczne przyspieszenie w przemyśle

Polski przemysł wraca na dwucyfrowe tory wzrostu. Produkcja w listopadzie zwiększyła się o 15,2 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny.

W listopadzie produkcja przemysłowa wzrosła o 15,2 proc. rok do roku, co jest wynikiem niemal dwa razy lepszym niż w październiku.

Wzrost produkcji odnotowano we wszystkich głównych branżach monitorowanych przez GUS. Najbardziej zwiększyła się produkcja dóbr związanych z energią – o 31,3 proc. – oraz dóbr zapotrzebowanych (17 proc.). Trochę mniejszą dynamikę osiągnęła produkcja dóbr konsumpcyjnych trwałych (o 9,7 proc.), dóbr inwestycyjnych (wzrost o 9,5 proc.) oraz dóbr konsumpcyjnych nietrwałych, które wzrosły o 8,3 proc.

Ogółem wzrost produkcji odnotowano w 31 na 34 działy przemysłu.

– Cóż, wszyscy spieszą się z zakupami po niższych cenach. Skoro większość oczekuje kontynuacji wzrostu cen w przyszłym roku, wzrost popytu nie powinien zaskakiwać – skomentował dr Jarosław Janecki z warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej.

Rosną energetyka i eksport

Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, zwraca z kolei uwagę na zwiększoną produkcję w branży dóbr związanych z energią. Jej zdaniem jest to konsekwencją tego, co działo się na rynkach energetycznych w październiku i listopadzie, tj. wzrostów cen surowców energetycznych.

Inny ekspert, Marcin Klucznik z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, podkreśla dobre wyniki produkcji w branżach nastawionych na eksport. Konkretnie chodzi o sektor chemiczny (wzrost o 28,6 proc.),

branżę metalową (skok o 26,7 proc.) i producentów maszyn (wzrost o ponad 20 proc.).

Ponadto zwraca uwagę, że na tle całej Europy mocno trzyma się u nas branża motoryzacyjna, bo w ujęciu miesiąc do miesiąca, więc w porównaniu z październikiem produkcja aut wzrosła niemal o 33 proc.

W październiku produkcja przemysłowa rosła w tempie 7,8 proc. rok do roku. I była to jej najgorsza dynamika od września, choć i tak wyższa, niż przewidywali eksperci, których średnia prognoza wyniosła 5,4 proc.

Ogółem wzrost produkcji odnotowano w 31 na 34 działy przemysłu

Przegrzanie gospodarki

Jednak zdaniem ekonomistów to może też być znak nierównowagi, mówiąc wprost – przegrzania gospodarki. – Jeśli to nie jest przegrzanie, to co to jest – pyta retorycznie Maciej Bukowski, prezes think tanku Wise Europa.

– Mamy nierównowagę w ramach konsumpcji (towary/usługi) oraz potężny popyt na zapasy – dodaje Ignacy Morawski z ośrodka analitycznego Spot Data.

Polski przemysł nadal więc się rozwija, choć oczywiście daleko mu do tegorocznych rekordów. W marcu produkcja przemysłowa urosła bowiem o 18,6 proc., a w kwietniu o 44,5 proc., co jest absolutnym rekordem. W maju wzrost wyniósł niemal 30 proc., w czerwcu natomiast 18,4 proc. Polski przemysł świetnie sobie radził w czasach pandemii, ale należy mieć na uwadze, że te wysokie wzrosty z drugiego kwartału to przede wszystkim efekt niskiej bazy z 2020 r.

To właśnie w marcu i kwietniu ubiegłego roku przeżywaliśmy w Europie najgorszy okres lockdownów, podczas którego nie działało wiele zakładów przemysłowych.

Zależy od wirusa

Według analityków w grudniu tempo wzrostu produkcji przemysłu raczej będzie spadać, choć możliwe jest, że nadal będzie ono na poziomie dwucyfrowym.

Niewiadomą są jednak następne miesiące. Tu bardzo dużo zależy od sytuacji pandemicznej, czyli rozprzestrzeniania się nowej odmiany koronawirusa, czyli wariantu omikron. Ale Klucznik podkreśla, że nasz przemysł jest w stosunkowo dobrej sytuacji, choćby przez swoją zróżnicowaną strukturę (u naszych sąsiadów, przemysł często opiera się na jednej nodze – w przypadku Słowaków jest to branża motoryzacyjna). ●

Hubert Orzechowski

Patodeweloperka się rozpycha

Już nie tylko w dużych miastach – patodeweloperka przenosi się na obrzeża i do mniejszych miast. Poza miastami kwitnie w tworzonej z rozmysłem zabudowie szeregowej. Chaos przestrzenny już kosztuje nas ponad 84 mld zł.

Justyna Sobolak

Na rynku nieruchomości praca wre. Tylko w okresie od stycznia do października deweloperzy rozpoczęli budowę 140,9 tys. mieszkań. To o 33,8 proc. więcej niż rok wcześniej. Inwestycje napędza rosnący popyt. Polacy kupują nieruchomości na cele nie tylko mieszkaniowe, ale też inwestycyjne. Z danych NBP wynika, że w pierwszym półroczu tego roku tylko na zakup mieszkań na siedmiu największych rynkach Polacy wydali w gotówce 11 mld zł. To najwięcej w historii. Niestety, efektem rosnącego popytu i presji na oddawanie coraz większej liczby mieszkań jest rozwój patodeweloperki. Powstają mieszkania o przedziwnych kształtach, niefunkcjonalnych rozmieszczeniach i zaskakujących rozmiarach. W myśl zasady „przecież i tak wszystko się sprzeda”.

Nowe rekordy

Deweloperzy coraz częściej obchodzą przepisy dotyczące minimalnej powierzchni lokali mieszkalnych. Te są określone na 25 m kw. Sprzedawanie lokali jako usługowe, które wyłączone są spod rygorów me-

trażu, powoduje powstawanie tworów o powierzchni zaledwie kilku metrów kwadratowych. Jeszcze do niedawna można było przecierać oczy ze zdumienia na widok mikromieszkań o powierzchni 10 czy 15 m kw., w których można było korzystać z toalety i jednocześnie gotować obiad. Okazuje się, że to był tylko przedsmak. W tym roku rekord pobiła inwestycja z Koszalina. Tam w powstającej inwestycji do wynajęcia będzie mieszkanie o powierzchni zaledwie 2,5 m kw. – Coraz częściej wobec dramatycznego braku terenów mieszkaniowych deweloperzy decydują się także na zakup działek usługowych, na których nie powstają budynki mieszkaniowe, ale użytkowe, w których można realizować funkcję zamieszkania zbiorowego, to głównie w takich budynkach powstają małe lokale, tzw. mikroapartamenty – tłumaczy pojawianie się na rynku mikromieszkań Konrad Plochocki, wiceprezes Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Bez gazu i kanalizacji

Patodeweloperka to też inwestycje powstające w zaskakujących miej-

scach, np. bloki wyrastające przed oknami innych budynków, ale też takie, które powstały, a do których nie można się przeprowadzić. Przykład? Na warszawskiej Białolece powstał blok, który nie ma przyłączy do gazu i kanalizacji. Mieszkańcy już dwa lata toczą bój z deweloperem, by mogli wprowadzić się do mieszkań.

Patodeweloperka to również rozrastające się w szybkim tempie tzw. osiedla łanowe. Dlaczego? „Rozlewanie się miast na przedmieścia to problem wielopoziomowy. Monofunkcyjne mieszkaniowe osiedla budowane w szczerym polu pozbawione są najczęściej dostępu do podstawowych usług – często nawet sklepów, nie mówiąc o przychodniach, szkołach, ośrodkach sportowych czy instytucjach związanych z kulturą. To powoduje, że mieszkańcy takich miejsc muszą po te usługi dojeżdżać – najczęściej do miasta. Potęgą się korki przez poranne wyjazdy oraz wieczorne powroty z pracy i ze szkół. Korki to koszt dla nas wszystkich – utrzymanie i rozbudowa dróg, zanieczyszczenie powietrza, zajmowanie przestrzeni w miastach (tam, gdzie są usługi) przez samochody” – tłumaczy stowarzyszenie Miasto Jest Nasze.

Przypomina o aspekcie społecznym – osiedla pozbawione usług i miejsc centralnych nie sprzyjają budowaniu wspólnot sąsiedzkich.

Tzw. osiedla łanowe odpowiadają w głównej mierze za to, że zjawi-

sko patodeweloperki przenosi się na przedmieścia i do mniejszych miast. Miasto Jest Nasze jako przykład takiej inwestycji podaje osiedle powstające w Lesznowoli, które porównuje do SimCity. Ale podobnych nie brakuje. W Żorach w jednej linii deweloper wybudował 30 domów – 23 już są sprzedane. Pozostałe są zarezerwowane.

Chodzi o chciwość

Patodeweloperka ma wiele imion. Deweloperzy winę za nieregularne kształty mieszkań zrzucają często na warunki zabudowy – brak działek powoduje, że starają się odpowiedzieć na to, co zastają. Głód mieszkań, jak twierdzą, sprawia, że przenoszą się poza obrzeża miast, bo w miastach nie ma już gdzie budować. – Działki w Polsce mają czę-

sto taki układ, jakiego nie wymyśliłoby nawet pięcioletnie dziecko. Deweloper wtedy ma wybór: może zrobić 19 mieszkań średnich, bo wszystkie układy wychodzą takie sobie, albo zrobić 18 mieszkań o świetnych układach i dwa mieszkania o układach trójkątnych. Trzeba pamiętać, że to nie jest tak, że takie mieszkania są intencją architekta czy dewelopera. Ale oczywiście nie zaprzeczam, zdarzają się wśród tych tysięcy mieszkań nietrafione, za które musimy przeprosić – mówi Wyborcza.biz Plochocki.

Oponenci twierdzą jednak, że chodzi tylko o chciwość.

Rafał Górski, prezes zarządu Instytutu Spraw Obywatelskich, podkreśla, że patodeweloperka występuje wszędzie, „jak Polska długa i szeroka”. – Trend będzie coraz silniejszy, bo silne są grupy nacisku promujące „niewidzialną rękę rynku” jako sposób na realizację potrzeb miast. Światelkiem w tunelu jest narastająca u decydentów i obywateli świadomość destrukcyjnego wpływu patodeweloperów na codzienną jakość życia nas wszystkich – mówi.

Na razie patodeweloperka ma się dobrze. Domy i mieszkania o przedziwnych kształtach, metrażach i lokalizacjach sprzedają się na pniu. Co więcej, przybywa prywatnych osób, które dzielą mieszkania, a później wynajmują je jako mikrokawalerki, nakręcając patodeweloperkę na rynku wtórnym. ●

Popyt rośnie

11

MLD ZŁ

• **tyle w gotówce wydali Polacy w pierwszym półroczu tego roku tylko na zakup mieszkań na siedmiu największych rynkach, wynika z danych NBP. To najwięcej w historii**

W specjalnym wydaniu POLITYKI na Święta:



Święta Rodzina mało święta

Kościół w Polsce – od zaufania do rozczarowania

Prof. Janusz Czapiński o tym, jak Polacy organizują sobie szczęście

Polityczny sondaż Kantara i POLITYKI – czy zanoszą się na zmianę władzy?

A także:

Słowa roku 2021

Co się stało z przyjaźnią

Kondrat jedzie po bandzie

Stasiuk trochę przeklina

Zwierzę też człowiek

Zabawy przyjemne i (nie)pożyteczne

Jak się pije z Łukaszenką

Odkryj przyjemność czytania POLITYKI także w nowej aplikacji: polityka.pl/aplikacja

Klimat

Planetę uratuje własność prywatna

Klasycznie liberalna filozofia polityczna stanowi płaszczyznę, na której pogodzić można jednostkową wolność z dążeniem do ochrony środowiska

Oliński

Raporty przygotowywane przez naukowców zajmujących się klimatem nie pozostawiają żadnych wątpliwości: temperatura na Ziemi podnosi się w sposób bezprecedensowy, a konsekwencją braku działania będą ekstremalne zjawiska pogodowe, wyjąłownie olbrzymich terenów planety, fale migracji i spadek jakości życia. Wyzwanie, przed którym stoi ludzkość, jest poważne, nie znaczy to jednak, że powinniśmy panikować. Kluczem do poradenia sobie z kryzysem klimatycznym mogą okazać się idee klasycznego liberalizmu.

W listopadzie przy okazji szczytu COP26 w Glasgow reprezentanci ponad 130 organizacji z całego świata podpisali międzynarodową deklarację na rzecz rynkowej ekologii. Deklaracja zawiera cztery punkty mające stanowić kompas w walce ze zmianami klimatu: podejście wolnorynkowe, wykorzystanie własności prywatnej, decentralizację rozwiązań oraz optymizm i innowacje. Myśl przewodnia opiera się na sprawdzonym w historii schemacie: zamiast narzucać rozwiązania ekologiczne, lepiej uczynić je opłacalnymi.

Ekologii i gospodarki nie należy rozdzielać ani tym bardziej sobie przeciwstawiać. W gruncie rzeczy jedynie bogate i rozwijające się społeczeństwa będą w stanie pozwolić sobie na przejście do gospodarki bezemisyjnej. Niektórzy ekonomiści nazywają tę zależność środowiskową krzywą Kuzneta – pokazuje ona, że po osiągnięciu pewnego poziomu dobrobytu poziom zanieczyszczenia środowiska zaczyna spadać na skutek innowacji oraz presji społecznej na czystsze i zdrowsze otoczenie. Wyzwania środowiskowe stanowią potężny bodziec do innowacji dla prywatnego biznesu, zwłaszcza wtedy, gdy prywatne podmioty muszą ponieść konsekwencje zanieczyszczeń. Do tego jednak potrzeba rozszerzenia prywatnej własności, tak by ograniczyć zjawisko tragedii wspólnego pastwiska – tj. sytuacji, w której na skutek braku własności określonego dobra cała społeczność traci na jego używaniu przez jednostki, które korzystają z dobrodziejstw natury za darmo.

Obecnie państwa często nie tylko nie pomagają rozwiązywać problemów ekologicznych, ale wręcz wiele z nich tworzą. Eksperti z Międzynarodowego Funduszu Walutowe-



• **Elektrownia w Bełchatowie** FOT. MAŁGORZATA KUJAWKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

go wyliczyli kwotę dotacji państwowych dla wydobywania paliw kopalnych na 11 milionów dolarów na minutę – najwięcej dla ropy i węgla. Również w Polsce nie są to małe kwoty – biznesplan Polskiej Grupy Górniczej zakłada rządową dotację w kwocie 2 mld zł rocznie.

Intelektualnie kompromitujące są wszelkie propozycje ekologicznego socjalizmu. Socjalizm, który realnie istniał, dla środowiska naturalnego okazał się katastrofą, której najbardziej spektakularnymi przykładami są wysuszenie Jeziora Aralskiego na skutek decyzji władz ZSRR oraz klęska głodu w Chinach na skutek wytypienia populacji wróbli z rozkazu Mao Zedonga. Również rządy PRL doprowadziły do masowych zatruczeń rzek i powietrza czy problemów z gospodarką wodną, które po dziś dzień są przyczyną susz.

Nie ma przypadku w zbieżności czasowej spadku śmiertelności z powodu zatrucia powietrza, zmniejszenia się ilości zatrutej wody w rzekach i największego w historii Polski spadku emisji CO₂ z transformacją gospodarczą i prywatyzacją. System, który odrzuca kalkulację ekonomiczną nawet w sprawach tak przyziemnych jak zaopatrzenie sklepów, zawsze będzie traktować środowisko naturalne jak darmowy śmietnik.

Rola państwa w transformacji ekologicznej powinna zostać ograniczona do stworzenia ram prawnych i fiskalnych dla działań prywatnych przedsiębiorców. Czasem będzie to oznaczało również tworzenie nowych rynków. Za przykład można podać systemy handlu emisjami, w ramach których

Wolnorynkowa ekologia zyskuje na atrakcyjności. W Wielkiej Brytanii największą młodzieżową organizacją ekologiczną nie jest żadna grupa spod znaku „degrowth”, lecz wolnorynkowy British Conservation Alliance

prywatne podmioty wykupują prawo do emisji CO₂. Pierwszy tego typu system wprowadziła w USA wolnorynkowa administracja Ronalda Reagana, w ustanowionym w 2005 r. systemie europejskim z kolei uczestniczy ponad 11 tys. podmiotów. Ciekawe rozwiązania stanowią również rynki wody wykorzystywane w zachodnich stanach USA oraz w Australii, które podobnie jak systemy handlu emisjami przypominają giełdę praw do obrotu określonymi ilościami wody. Dobrze zaprojektowane rozwiązania tego typu pozwalają na skuteczną walkę z problemami wspólnego pastwiska i zachęcają do oszczędnego gospodarowania zasobami naturalnymi.

Konieczne może również okazać się przestawienie systemu podatkowego na bardziej zielony. Milton Friedman, noblista z 1976 roku, opowiadał się w tym zakresie za wprowadzeniem podatku od emisji, co pozwoliłoby uniknąć dławienia innowacji szczegółowymi regulacjami, a zarazem urealnić koszty, jakie za sprawą zanieczyszczeń ponoszą osoby trzecie. Jak

najbardziej zasadne może być również skorzystanie z koncepcji tzw. czystych cięć podatkowych oraz obniżenie podatków i cel na niskoemisyjne dobra.

Klasycznie liberalna filozofia polityczna stanowi płaszczyznę, na której pogodzić można jednostkową wolność z dążeniem do ochrony środowiska. W jej ramy wpisuje się zarówno ochrona osób trzecich przed negatywnymi skutkami zanieczyszczeń, jak i ochrona jednostek przed zbytecznymi ingerencjami w sferę wolności realizowanymi pod płaszczykiem hasel ekologicznych. Zamiast regulować i zakazywać, lepiej pozwolić „niewidzialnej ręce” z metafory Adama Smitha sprawić, byśmy potraktowali poważnie środowisko naturalne oraz przez rozwój i innowacje poradzi sobie z kryzysem klimatycznym.

Wolnorynkowa ekologia zyskuje na atrakcyjności. W Wielkiej Brytanii największą młodzieżową organizacją ekologiczną nie jest żadna grupa spod znaku „degrowth”, lecz wolnorynkowy British Conservation Alliance. Również politycznie podejście rynkowe i ekologiczne stanowi korzystną alternatywę dla antywolnościowych i mocno interwencjonistycznych posunięć. „To, co przyniesie rozwiązania pomagające zmniejszyć, a być może nawet przezwyciężyć kryzys naszych czasów będzie musiało być na rynkach wynagrodzone. Celem jest zastąpienie uzewnętrzniania kosztów przez przedsiębiorstwa takimi regułami i cenami, by kreatywność rynku skierować w stronę neutralności klimatycznej, w konsekwencji godząc dobrobyt i bogactwo z ochroną planety” – to nie słowa liberała, lecz nowego ministra gospodarki Niemiec i współprzewodniczącego partii Zielonych Roberta Habecka. W podobnym tonie wypowiada się specjalny pełnomocnik prezydenta USA ds. zmian klimatu John Kerry.

Wolnorynkowy kapitalizm przez ostatnie 300 lat ograniczył do najniższego poziomu w historii głód i ubóstwo, wydłużył życie i poprawił jego jakość oraz zagwarantował wolność jednostki i demokratyczny system polityczny. Nie ma podstaw, by twierdzić, że przy odpowiednich ramach prawnych nie poradzi sobie również z wyzwaniami klimatycznymi.

Przestawiając gospodarkę na niskoemisyjne tory, warto postawić na sprawdzone rozwiązania: wolność jednostki, własność prywatną i innowacyjność. ●

Piotr Oliński

Piotr Oliński
– młodszy analityk w zespole prawnym fundacji FOR (Forum Obywatelskiego Rozwoju), wiceprezes stowarzyszenia Liberty Forum Poland

Magazyn „Wyborczej” w piątek 24 grudnia

Jeszcze więcej świąt.

Do czytania, do myślenia, do rozmawiania.



Ruch kontroli wyborów

Głosowania trzeba pilnować

Krajewski

Obecność przedstawicieli PO i obserwatorów społecznych we wszystkich komisjach wyborczych zapowiedział Donald Tusk, ponieważ „wybory mogą być nie tylko nieuczciwe, ale także sfalszowane”. – To niepotrzebnie podważa zaufanie do instytucji państwa – skontrował go publicysta Andrzej Stankiewicz. Czy rzeczywiście obawy lidera opozycji są przesadne?

W 2014 r. sfalszowanie wyborów samorządowych Państwowej Komisji Wyborczej zarzuciło Prawo i Sprawiedliwość, bo system informatyczny PKW zawiódł i na wyniki trzeba było czekać tydzień, co doprowadziło do okupacji jej siedziby. Jednak późniejsze sprawdzenia nie wykazały fałszerstw wyborczych. Rekordowy wynik ludowcy zawdzięczali wylosowaniu pierwszej strony w książeczkach zawierających listy wyborcze i to książeczki sprawiły, że prawie co piąty oddany głos był nieważny, bo zdezorientowani wyborcy stawiali krzyżyk na każdej stronie tego druku.

To także PiS powołało Ruch Kontroli Wyborów, aktywny podczas wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r. To jego przedstawiciele obserwowali wybory jako mężowie zaufania komitetów Andrzeja Dudy i Pawła Kukiza. W 2018 r. w kodeksie wyborczym wpisano uprawnienia dla społecznych obserwatorów procesu wyborczego. Wcześniej obserwatorzy społeczni, a nie partyjni, mogli być tylko z zagranicy. Pojawili się Wolontariusze Wolnych Wyborów Platformy Obywatelskiej i Obywatelska Kontrola Wyborów Komitetu Obrony Demokracji podczas wyborów samorządowych 2018 r., parlamentarnych i europejskich w 2019 oraz prezydenckich w roku 2020. W tych ostatnich „sygnałści procesu wyborczego” KOD-u, największej z organizacji obserwującej wybory, byli obecni w 637 komisjach w pierwszej turze i w 1175 w drugiej.

Obwodowych komisji wyborczych jest jednak w Polsce ponad 27 tysięcy.

Obserwatorzy KOD zauważyli, że przy stuprocentowej frekwencji w Domu Pomocy Społecznej w Porąbce Uszewskiej w województwie małopolskim 100 procent wyborców w obu turach oddało głos na Andrzeja Dudę. Takie same wyniki uzyskano w Domu św. Jana Bożego w Prudniku w województwie opolskim.

Często (w II turze 29 proc. przypadków) obserwatorzy zgłaszali różnice pomiędzy liczbą kart w pakietach wyborczych a liczbą zapisaną na kopertach zawierających te karty. Czasem było nawet o kilkadziesiąt kart więcej. Mogły być one wykorzystane do fałszowania wyborów.

Zdaniem obserwatorów, jeżeli komisja jest mała albo jej członkowie reprezentują tylko jedną część sceny politycznej, istnieje możliwość dorzucenia głosów do urny. Jeden z obserwatorów w Lubelskiem policzył głosujących i wynik jego obliczeń różnił się o 80 osób od wyniku podanego przez komisję wyborczą.

Ważne jest zaopatrzenie komisji wyborczych w ołówki do wykorzystania podczas liczenia głosów. Długopisy pozwalają unieważniać głosy poprzez zaznaczenie drugiego kandydata na karcie. W drugiej turze wyborów prezydenckich 2020 r. nieważnych głosów było ponad 177 tysięcy, z tego 75 tysięcy z powodu niegłosowania na żadnego kandydata, a 102 tysiące z powodu głosowania na obu. Udział takich głosów w ogólnej liczbie głosów nieważnych wyniósł od 51 do 60 proc. Najniższy był w okręgu wyborczym Ostrołęka, najwyższy – w Bydgoszczy.

Społeczna kontrola wyborów działa od lat w wielu państwach, także o utrwalonych demokracjach. Obserwatorów wysyła wiedeńska Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), której Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka mieści się w Warszawie. To

w ich raportach są przykłady manipulacji i fałszerstw wyborczych z krajów, gdzie demokracja jest przykrywką dla autokratycznych rządów i gdzie media państwowe uprawiają propagandę. Relacje zagranicznych obserwatorów wyborów prezydenckich na Ukrainie w 2004 r. (a było ich aż 14 tysięcy) przytaczały takie przykłady oszustw wyborczych.

Dyrektor zakładu Motor Sicz, największego pracodawcy w Zaporozżu, rozdał pracownikom karty do głosowania z zaznaczonym nazwiskiem Janukowycza i kazał przynieść czyste.

Na listach do głosowania były naniesione ołówkiem uwagi, że osoby nie zgłaszają się z powodu wyjazdu za granicę; informacje te mogły być wykorzystane do głosowania za nich pod koniec dnia wyborów.

Terytorialna Komisja Wyborcza podjęła decyzję, że protokoły komisji obwodowych muszą być podpisane tylko czarnymi długopisami. Sztab Juszczenki zaopatrzył swych przedstawicieli w komisjach w długopisy zielone i czerwone, aby łatwiej było wykryć fałszerstwa, gdyby ktoś próbował podmienić protokoły „po drodze”. Informacja wyciekła, nastąpiła rekontra.

Obserwatorzy KOD zauważyli, że przy stuprocentowej frekwencji w Domu Pomocy Społecznej w Porąbce Uszewskiej w województwie małopolskim 100 procent wyborców w obu turach oddało głos na Andrzeja Dudę. Takie same wyniki uzyskano w Domu św. Jana Bożego w Prudniku w województwie opolskim

W małej wiosce w okręgu bielopolskim Juszczenko uzyskał 254 głosy, Janukowycz 56. Do Kijowa poszły wyniki dokładnie odwrotne.

W Mikołajowie dwaj obserwatorzy z Tarnopola, którzy przyjechali pociągiem, zostali odesłani przez milicję z powrotem, a sześciu trafiło na noc do aresztu. Sąd nakazał ich zwolnić, ale zginęły im dowody osobiste. Milicja twierdziła, że ich nie mieli. Obserwatorzy wrócili do domu.

Jedynym programem telewizyjnym, jaki nadawał w Doniecku nieprzerwanie, była „Ukraina” oligarchy Rinata Achmetowa. Miała osobliwy sposób przekazywania faktów: jeżeli na wiecu popierającym Janukowycza pojawiły się trzy tysiące osób, „Ukraina” mówiła o 50 tysiącach. O „pomarańczowych” brak było wzmianek, nawet gdy jeden z ich zwolenników dokonał samospalenia w centrum Doniecka. Transmisje z placu Lenina, gdzie odbywały się wiece i koncerty popierające Janukowycza, były prowadzone w taki sposób, że plac ten wydawał się prawie tak ogromny jak Majdan Nezależczowej rewolucji”, która doprowadziła do powtórzenia drugiej, sfalszowanej, tury wyborów i zwycięstwa jej bohatera Wiktora Juszczenki. ●

Andrzej Krajewski

Opisy pochodzą z „Raportu z obserwacji wyborów prezydenckich 2020 KOD” oraz z książki „Ukraina 2004. Relacje polskich obserwatorów wyborów prezydenckich”, wyd. Ajaks 2005

Wtorkowa Środa

Wara od naszych granic, talerzy i bigosów

Środa



Jeden talerz przy naszym wigilijnym stole pozostanie czysty. Gościnność to dziś hasło, nie praktyka. Spragnionych nikt tu nie napoi, głodnych nie nakarmi, zmarzniętych nie ogrzeje.

Mimo że przez setki lat naszej historii liczyliśmy na gościnność innych, to jak już okopaliśmy się w „naszości”, to: wara od naszych granic, talerzy i bigosów. I tak przy wielu stołach będzie cudem, że nie pozabijamy się z powodu różnic politycznych, bo jedni dali się przekonać, że to „ob-

cy” są groźni, a nie wirus, a drudzy, że to przed wirusem trzeba się bronić i reżimem Kaczyńskiego, a nie przed uchodźcami, którymi niegdyś sami byliśmy. Skąd się bierze ta nasza pusta rytualność i obojętność?

Deklarujemy miłość bliźniego, przekazujemy sobie znaki pokoju, rozczulamy się nad „dzieciątkiem” (a wszak było ono Żydem i uchodźcą); współodczuwamy z jego cierpieniem na krzyżu, a jesteśmy totalnie obojętni na realną krzywdę, na przemoc, która ma miejsce u sąsiadów lub którą właśnie organizuje nam władza?

Jest kilka teorii tłumaczących indyferencję moralną. Teoria pierwsza dowodzi, że obojętność jest wynikiem socjopatii. Ludzie są niby „normalni”, „racjonalni”, „skuteczni”, ale nie posiadają uczuć wyższych, niezdolni są więc do moralności. Z jakichś powodów socjopatów najsilniej przyciąga polityka.

Druga teoria odnosi się do sumienia. Jeśli proces jego formowania nie przebiega prawidłowo, to sumienie może być „wątpliwe i niepewne”, „za szerokie”, „za wąskie”, „faryzejskie”, bolejemy więc nad cierpieniem abstrakcyjnej osoby, ale nie dostrzegamy cierpienia bliskich; skupiamy się na sprawach peryferyjnych, nie widząc istotnych. Jak zresztą twierdzi Jan Paweł II, nawet dobrze sformatowane sumienie skażone jest „niewiedzą niepokonalną” spowodowaną przez grzech pierworodny i bez wsparcia Kościoła nie ma należytego rozeznania w kwestiach dobra, zła i prawdy. A Kościół – jak wiadomo – zajmuje się wyłącznie seksem, trudno więc uzyskać od tej instytucji jakąkolwiek pomoc. Obojętność, według kolejnej teorii, może mieć swoje źródła w akceptacji żelaznej zasady kapitalizmu: „nie pracujesz, nie jesz”, „po co włóczyć się po świecie, buduj do-

brobyt u siebie”! Może też wynikać z poczucia beznadziei: co z tego, że pomogę jednemu człowiekowi, skoro na świecie są tysiące potrzebujących! Więc zamiast zająć się tym jednym, nie robię nic. Bauman twierdził, że obojętność jest produktem nowoczesnych systemów politycznych. Gdy nie reagujesz na zło – jesteś bezpieczny, gdy zło czynisz – jesteś nagradzany. Eichmann tkwi w każdym z nas, wystarczy zręczna polityka, by go rozbudzić.

Przebywając na Lampedusie wśród uchodźców, papież Franciszek apelował: „by miłość bliźniego nie była milcząca” i by wspólnoty chrześcijańskie były jak „wyspy miłosierdzia bożego pośród morza obojętności”. No, ale to nie Nasz Papież. Uradujemy się więc przyjściem Mesjasza, prześlemy sobie znak pokoju i... pozostaniemy obojętni. ●

Magdalena Środa

O powinnościach idola, płycie bez prądu i do

ZALEWSKI: DAJĘ FRA

– Skoro stać nas na odbudowę Pałacu Saskiego, to i na ratowanie życia chyba możemy sobie pozwolić? Jesteśmy chrześcijańskim krajem, do kurwy nędzy!

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM ZALEWSKIM

JAREK SZUBRYCHT: Chciałem z tobą pogadać, bo liczę na same dobre wiadomości. Wszyscy ostatnio mają gorzej, narzekają nie bez powodów, a ty nieustannie na fali wznoszącej. **KRZYSZTOF ZALEWSKI:** Staram się pamiętać, że jestem w uprzywilejowanej sytuacji. Miałem dużo szczęścia. Kiedy zaczął się pierwszy lockdown, i tak planowałem przerwę, bo nagrywałem płytę. Latem 2020 trochę pograliśmy, niedużo, ale w tym roku udało nam się od końca maja do połowy października zagrać mnóstwo koncertów. Chyba nigdy nie grałem tak dużo. Nie moja w tym zasługa, ale Oli, mojej partnerki i menedżerki, oraz Roberta, mojego koncertowego menedżera.

Przez kilka lat grałem z zespołem Hey i napatrzyłem się na ich wiernych, zaangażowanych fanów, czy raczej przyjaciół, którzy niezależnie od zmieniających się mód przychodzili na koncerty. Zawsze o tym marzyłem i choć absolutnie nie stawiam się na równi z Heyem, mogę powiedzieć, że udało mi się dojść do podobnego etapu. Rozpoznaję już twarze ludzi, którzy przychodzą na moje koncerty. Gadałem niedawno z młodym, bardzo popularnym raperem, inteligentnym i sympatycznym człowiekiem, który ma fanów 10 razy więcej niż ja, ale powiedział, że mi zazdrości, bo moi słuchacze to ogarnięci ludzie, którzy wiedzą, czego chcą. Miał rację. W dodatku udało mi się nawiązać z nimi więź, która owocuje tym, że nawet w tych trudnych czasach przychodzą na koncerty.

Nie wątpię, że twoi fani wiedzą, czego chcą, ale czy ty wiesz, czego chcą od ciebie? Jakiego idola potrzebują? Kogoś, kto pomoże się oderwać od rzeczywistości, czy raczej obudzi, nazwie rzeczy po imieniu, wskaże kierunek? – Wydaje mi się, że jakimś cudem udaje mi się łączyć te dwie ścieżki. Moi słuchacze dzielą się moją wrażliwością, więc nie muszę się zastanawiać, czego ode mnie oczekują. Jestem swoim pierwszym krytykiem i to działa. Mam sporo piosenek, które można nazwać sprowokowanymi, w których śpiewam o swoich miłosnych zawodach albo które pozwalają ludziom potać się. Jestem nasycony od dzieciństwa postacią Freddiego Mercury'ego, który nie dotykał polityki i był największym showmanem w historii. Jak byłem mały, to w kółko słuchałem podwójnej kasety z nagraniem koncertu na Wembley i zawsze stawiam sobie za punkt honoru, żeby nawet najtrudniejszą publiczność wyrwać z marazmu.

Zdarza ci się taka zimna publiczność? – Na moich koncertach rzadko, ale niektóre imprezy zamknięte są wyzwaniami. Kiedyś staliśmy w blokach startowych, zasłonięci ścianą LED-owych

ekranów i nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Ekran się rozsunął i naszym oczom ukazało się 20 metrów pustego parkietu, a za nim sto osób, z czego 98 poważnych panów w garniturach. Później okazali się bardzo sympatyczni, ale pierwsze wrażenie było zatrważające. Co robić? Wynajęli cię, więc zagrać i pójść do domu? Ja bym tak nie potrafił, więc stanąłem na rękach, żeby ich rozruszać. Powiedziałem im zresztą, że ta sytuacja jest niekomfortowa dla mnie, ale dla nich pewnie też, więc albo będziemy patrzeć na zegarek i udawać, że jest fajnie, albo wykorzystamy moc muzyki.

W połowie występu ci panowie, którzy nie byli na rockowym koncercie pewnie od 20 lat, reagowali równie entuzjastycznie jak każda inna publiczność. Mówię o tym, bo to dla mnie ważne. Tworzę muzykę rozrywkową i cieszę się, kiedy niesie ludziom wytchnienie od rzeczywistości.

Ale z drugiej strony są sprawy, które na tyle mocno we mnie siedzą, tak bardzo mnie boją, że muszę o nich śpiewać. Stąd biorą się piosenki bardziej zaangażowane, takie jak „Polsko”, „Uchodźca” czy „Lustra”. Nie kalkuluje tego, ale jakoś udaje mi się łączyć sprawianie ludziom frajdy z poczuciem, że mówię im prawdę, jak na artystę rockowego przystało. Skoro już biorę do ręki gitarę elektryczną, to zgodnie z rewolucyjną naturą tej muzyki wypada wykrzyknąć niezgodę na pewne rzeczy.

Przy czym teksty wspomnianych utworów piszesz językiem ezopowym, nie wymieniasz dat i nazwisk, nie walisz w zęby.

– Wynika to przede wszystkim z tego, że chciałbym, żeby moje piosenki miały dłuższą datę ważności. Nie wymieniam nazwisk, bo mam nadzieję, że te, które chętnie bym wymieniał, już niebawem odejdą na śmietnik historii. Używam więc na tyle prostych metafor, żeby wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi, ale jednocześnie wskazuję nie konkretne osoby, ale pewne procesy, które niestety się powtarzają. Wierzę, że dzięki temu moje piosenki są bardziej uniwersalne i będą dłużej aktualne. Poza tym nie mam talentu do pisania wprost, nie wychodzi mi. Próbowałem, ale efekty były infantylne.

Za to w wywiadach albo na scenie, pomiędzy piosenkami, nie masz kłopotu z nazywaniem rzeczy po imieniu. Po co ci to? Jesteś hetero, więc czemu wymachujesz tęczę flagą?

Podoba mi się to, że nie czuję żadnych ograniczeń. Nie jestem Iron Maiden, nie muszę wydawać dwudziestą taką samą płytę, bo ludzie się na mnie obrażą. Czuję się wolny



• **Krzysztof Zalewski: Zawsze stawiam sobie za punkt honoru, żeby nawet najtrudniejszą publiczność wyrwać z marazmu**
FOT. M. MURAWSKI /
MATERIAŁY PRASOWE

– Nie mieści mi się w głowie, że w XXI wieku orientacja seksualna może być dla kogoś problemem, i gotuje się we mnie na samą myśl, że osoby nieheteronormatywne mogą nie czuć się w naszym kraju bezpiecznie. Homofobiczni komentatorzy mówią, że wystarczy nie afiszować się ze swoją seksualnością, ale to bzdura. Pary heteroseksualne mogą w miejscach publicznych trzymać się za rękę, a osoby homoseksualne nie mogą bez strachu pozwolić sobie na takie zwykłe, ludzkie gesty. Sam lubię się fikuśnie, kolorowo ubrać i parę razy dostałem w ryj za to, że – cytuję – jestem pedałem.

Kiedy kręciliśmy teledysk do „Tylko nocą”, miałem pomalowane na czarno paznokcie. W przerwie od zdjęć pojechałem na stację benzynową nakupić słodczy i złapała mnie solidna burza. Nie było sensu nawet biec do samochodu, musiałem przeczekać. W tym samym miejscu schroniła się grupa 20 motocyklistów, męskich mężczyźn. Być może byli to najcudowniejsi ludzie na świecie, ale włączył mi się instynkt samozachowawczy i jak zamawiałem kawę, to składałem rękę w pięść, żeby nie było widać tych paznokci. A co, jeśli komuś się nie spodoba? Nie ma dokąd uciec, jeszcze dostanę bęcki albo będzie inna nieprzyjemna sytuacja...

Dla mnie to doświadczenie trwało pół godziny, a przecież mam kolegów, którzy muszą się tak pilnować całe życie. W kolejce do kasy nie mogą zaśmiać się za wysoko, nie wolno im złapać ukochanego za rękę. To dla mnie nie do pojęcia. Moja kuzynka od prawie 30 lat żyje ze swoją partnerką i to jest zupełnie naturalne, są przepiękną parą. Tylko one mieszkają w Anglii.

Nieoczekiwany zwrot akcji. W Polsce też kiedyś będzie to zupełnie naturalne?

– Akceptacja byłaby czymś cudownym, ale domagam się przynajmniej tolerancji. Nie musi się to wszystkim podobać i rozumiem, że mogą być przedstawiciele starszego pokolenia, którym takie związki trudno zaakceptować, ale nauczymy się chociaż żyć bez agresji.

Tęczowa flaga rzeczywiście nie powinna nikogo obrażać, ale czasem się gasz po język zdecydowanie konfrontacyjny. „Pięć gwiazdek, trzy gwiazdki i Konfederację” – twoje zawołanie z gali wręczenia Fryderyków usłyszeli na pewno i ci twoi fani, którzy na te partie głosują. Może już eksfani.

– To prawda, spotkałem się z różnymi reakcjami. Niestety, działania partii rządzącej nie pozwalają mi milczeć. Wstaję rano, sięgam po gazetę albo odpalam internetowe wiadomości i... to działa lepiej niż kawa. Ciśnienie tak mi skacze, że krew wychodzi uszami. Na zbyt wielu płaszczyznach życia dopuszczają się już zbyt grubych przegięć. Oczywiście, dziś mogę się zastanawiać, czy nie przegięłem, bo mimo gwiazdek jest to wulgarnie hasło, ale wtedy poczułem, że tak powinienem powiedzieć, i nie mam zamiaru się z tego tłumaczyć.

A tym, co poczuł się dotknięci moimi słowami, przypominam, że mówię o partiach politycznych, nie o ich sympatykach. Mam nadzieję, że się jeszcze wszyscy do partii nie pozapisywaliście?

Czy ojcostwo zmieniło twoje postrzeganie rzeczywistości? Patrzysz na nią z większą nadzieją czy może z lękiem? – Na pewno z większym lękiem. O niego. Poza tym patrzę dalej, dużo dalej. To już nie jest perspektywa 20 czy 30 kolejnych lat, a po nas choćby potop. Chciałbym, żeby mój syn mógł oddychać świeżym powietrzem, by zimą

brych chęciach, którymi wybrukowano piekło

JDE, MÓWIĘ PRAWDĘ



mógł ulepić bałwana ze swoim synem. Ekologia stała mi się dużo bliższa, bo zmiany klimatyczne postępują tak szybko, że mogą dotknąć bezpośrednio i jego, i jego dzieci, jeśli zdecyduje się je mieć. Marzę też o tym, żeby w szkole mógł liczyć na solidną edukację, a nie tylko indoktrynację i hurrapatriotyczne formułki do powtarzania.

Poza tym, jeśli nie jesteś pozbawiony empatii i słyszysz o dramacie małych dzieci na granicy, to pęka ci serce. A jeśli jesteś rodzicem, te emocje są bardziej intensywne i pęka ci serce dwa razy bardziej. Wyobrażasz sobie, jak twoje dziecko walczy o przetrwanie, jak w lesie drży z zimna i głodu.

Ludzie, którzy granicy pilnują, a już na pewno ci, którzy ich tam wysłali, argumentują, że ten kordon musi być szczelny i druty gęste właśnie po to, żeby twój syn i mój syn mieli tu lepsze życie. To dla nich musimy bronić granic.

– Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Historia nas uczy, że w imię szczytnych idei dokonywano najohydniejszych czynów. Oczywiście, rozu-

miem, że musimy bronić szczelności granic, i absolutnie tego nie neguję. Ale mamy też obowiązek moralny nie pozwolić ludziom umierać na progu naszego domu. Można pozwolić organizacjom humanitarnym nieść pomoc na granicy, czego aktywiści domagają się od wielu miesięcy. Można wpuścić media, żebyśmy wszyscy mogli lepiej ocenić sytuację. Jestem laikiem, nie znam się na prawie międzynarodowym, ale chyba są jakieś procedury, które dałoby się zastosować? Choćby wybudować obóz przejściowy dla uchodźców, dzięki któremu nie umieraliby z głodu i zimna, czekając na rozpatrzenie wniosków azylowych. Wiem, że to może być kosztowne, ale skoro stać nas na odbudowę Pałacu Saskiego, to i na ratowanie życia chyba możemy sobie pozwolić?

Jesteśmy chrześcijańskim krajem, do kurwy nędzy! To, co uczyniliście najmniejszemu z moich braci, mnieście uczynili. Miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Nawet jeśli teraz nie uważam się za katolika, zostałem w tym duchu wychowany i te wartości wciąż są mi bliskie. Nie potrafię zrozumieć, że naród, który deklaruje się jako katolicki w 90 procentach, nagle odwraca wzrok od potrzebujących. Może ci ludzie, którzy próbują sforsować granicę, są naiwni, może nawet głupi, ale to przecież nie powód, żeby wpuszczać ich w pułapkę bez wyjścia. Te push-backi to przecież coś strasznego. Białorusini i Polacy przepychają ich bez końca, dopóki nie znikną na tym skrawku lasu... Nie może tak być, nie ma na to mojej zgody.

Jak ten brak zgody przełożyć na konkrety?

– Jak napisał niedawno Kuba Żulczyk, prawdziwi ludzie dobrej woli biegają teraz po lesie i dostarczają uchodźcom rzeczy niezbędne do przeżycia. Byłem w Michałowie parę miesięcy temu, z Olgą Bołądź. Nakupiliśmy najbardziej potrzebnych rzeczy i pojechaliśmy. To był nasz drobny gest solidarności z burmistrzem i mieszkańcami miasteczka. Za nami przyjechała telewizja, zrobić jakąś krótką setkę, więc może trochę pomogliśmy zwrócić uwagę na ten problem. Wiem, to bardzo wygodne. Idziesz do sklepu, kupujesz parę rzeczy, wsiadasz w auto i akcja trwa jeden dzień. Potem mogę otrząść ręce i uznać, że coś zrobiłem.

Ale prawdziwymi bohaterami są ludzie z Grupy Granica, fundacji Ocalenie czy Rodzin bez Granic. Nadzieję napawa fakt, że mnóstwo Pola-

ków próbuje działać, często zostawiając swoją pracę, swoje domowe sprawy. Jadą tam, bo czują, że muszą coś zrobić. Z jednej strony jestem więc zawstydzony działaniami Polski, ale z drugiej bardzo zbudowany postawą Polaków, którzy pomagają, narażając się na niebezpieczeństwo, poświęcając swój czas i środki.

Właśnie wydałeś album „MTV Unplugged” z akustycznymi wersjami swoich (i nie tylko) hitów. Jaki jest twój ulubiony koncert z tej serii?

– Najbardziej czuję się emocjonalnie związany z koncertem Alice In Chains. Kiedyś byłem ich wielkim fanem. Słuchałem tego mnóstwo razy, za każdym się wzruszając, bo to właściwie ostatnie nagranie Lane’a z zespołem.

MTV Unplugged to był świetny pomysł, ale czy nie zarazem gwóźdź do trumny rocka? Siłą tej muzyki była prymitywna energia, historia zna wiele przypadków zespołów, które przestały być interesujące, kiedy nauczyły się grać. Tu tymczasem trzeba umieć sobie napisać piosenkę, zaaranżować, dobrze zagrać, czysto zaśpiewać... Czy to jeszcze jest rock and roll?

– Myślę, że tak. Rock and roll wiezie się nie tylko na brzmieniu gitary elektrycznej. Najlepszym dowodem Neil Young, który potrafi wyjść na scenę sam, z gitarą akustyczną, i poruszyć wielotysięczny tłum. W jego piosenkach jest najbardziej rockowy na świecie ładunek emocjonalny. Granie unplugged to dobry test dla piosenek. Czy obronią się wyzute z brzmienia ciężkich, elektrycznych gitar, efektów na wokalu albo syntezatorów? Kiedy po raz pierwszy zaproponowano mi zrealizowanie koncertu w tej formule, odmówiłem, bo uznałem, że na to za wcześnie. Chodzi przecież o przekrój twórczości, o „the best of”, co z kolei kojarzy mi się z nagrodą za całokształt.

Jeszcze tylko płyta z orkiestrą symfoniczną i do widzenia.

– Tak jest. Pakuj walizki i do ziemi. Przez kolejne lata trochę się jednak tych piosenek uzbierało. Był „Zelig”, potem „Złoto”, „Zalewski śpiewa Niemena” i ostatnio „Zabawa”, i jeszcze napisałem „Ptaki”, specjalnie z myślą o tym koncercie. Stwierdziłem, że mam już na tyle materiału, by mój „MTV Unplugged” był ciekawy.

Przygotowując ten materiał, dowiedziałeś się czegoś o sobie i swojej muzyce?

– Na pewno dowiedziałem się, że mniej znaczy więcej. Niby banal, każdy to wie, ale jednak to prawda. Niektóre piosenki, w oryginale nasycone syntezatorami i mijankami gitar elektrycznych, zyskały na zubożeniu. Tak było choćby z „Tylko nocą”. Kiedy ją nagrywałem, myślałem sobie: „Wow, ale supernumer, ludziom na pewno się spodoba”. Wydawało mi się to zabawne, że biorę numer, który zachacza o estetykę The Police, ale wbijam go w brzmienia electro. Pamiętam jednak, jak pisałeś, że kompletnie ci nie podszedł, właśnie ze względu na aranż, i mogłeś mieć rację. Kiedy zagraliśmy go na akustycznych gitarach, bardziej ogniskowo, nabrał zupełnie innego uroku. Może tak trzeba go było zrobić w oryginale? David Bowie na trasie Reality grywał „Loving the Alien” w bardzo ascetycznej wersji, tylko z gitarą, i mówił, że ta piosenka zawsze tak powinna być brzmieć, nie tak jak na płycie „Tonight”, z której pochodziła. Teraz go rozumiem. Robiąc następny materiał, wezmę to sobie do serca. Jak już naćkam tych wszystkich syntezatorów, to spróbuję też zagrać tę piosenkę na akustyku i sprawdzić, czy tak nie jest lepiej.

Przychodzisz z rocka, nawet z metalu, ale każdy twój kolejny materiał jest bliższy mainstreamowi. To naturalny proces dojrzewania czy pułapka ciągłego rozwoju? Nakłady płyt muszą być większe i koncerty też, bo jak nie rośnie, to znaczy, że coś źle robisz?

– Nigdy o tym tak nie myślałem. Skamałbym, gdybym powiedział, że mam kompletnie w dupie powodzenie moich płyt. Chcę, żeby ludzie je kupowali, ale nigdy nie podchodziłem koniunkturalnie do tworzenia muzyki, nigdy nie myślałem o tym, że muszę złagodzić brzmienie, żeby puścił w radiu. To naturalna zmiana. Kiedy skończyliśmy „Zabawę”, sam się zdziwiłem, że z gitary elektrycznej korzystam tylko w połowie numerów i najwyżej w trzech z nich na grubo. Akurat kupiłem sobie dwa syntezatory i zabawa nimi sprawiała mi dużą frajdę. Co będzie dalej? Zobaczymy. Niedawno w sali prób stanął wibrafon... Z drugiej strony ostatnio słucham namiętnej płyty Joe Cocker’a z 1969 roku i może będę chciał pójść w biały soul. Może będzie tylko bas, trąby i wokale. Podobą mi się to, że nie czuję żadnych ograniczeń. Nie jestem Iron Maiden, nie muszę wydawać dwudziestej takiej samej płyty, bo ludzie się na mnie obrażą. Czuję się wolny. ●



Krzysztof Zalewski – ur. w 1984 r., piosenkarz, kompozytor, instrumentalista, producent muzyczny. Zaczynał od metalu z kolegami i telewizyjnego talent show, grywał m.in. w Heyu, u Brodki i w Muchach, obecnie świetnie radzi sobie solo. W 2021 roku odebrał cztery Fryderyki za ubiegłoroczną „Zabawę” i wydał album „MTV Unplugged” z akustycznymi wersjami swoich (i nie tylko) hitów. Pojawił się też na dużym ekranie w filmie „Bo we mnie jest seks” Katarzyny Klimkiewicz.

FOT. A. SALSKI / MATERIAŁY PRASOWE

WSPRZEDAŻY

PREZENT
krem do ciała
z mango



OLA ŻEBROWSKA Macierzyństwo bez fikcji
TEMAT NUMERU Trzeba mieć fantazję
PETRA DE SUTTE Transpłciowa wicepremierka Belgii
JOANNA KESZKA O czym Polka marzy w łóżku?
ZWIĄZKI Kogo wybierze córka alkoholika
ZDROWIE Policystyczne jajniki

wysokie obcasy

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

GÓRAL SIĘ NIE SZPRYCUJE

Górali do zmiany zdania nie są w stanie przekonać ani przedstawiciele Kościoła katolickiego, ani politycy PiS. Szczepić się nie chcą.

Historia Gerarda Wolskiego, podhalańskiego przeciwnika rządowych obostrzeń i krytyka powszechnych szczepień – który na przełomie listopada i grudnia trafił na oddział covidowy w Zakopanem – jest dobitnym przykładem tego, co w góralskiej gwarze oznacza słowo „śleboda”.

DO PIEKIEŁ I Z POWROTEM

Jeszcze kilka miesięcy temu znaczna część jego aktywności internetowej dotyczyła NOP-ów czy tzw. segregacji sanitarnej. Zmieniło się ostatnio, kiedy swój pobyt w szpitalu opisywał jako „podróż ku bramom piekiel”.

„Tak, było już bardzo źle i nie jest dobrze, ale byłem już w stanie krytycznym. Bezdechy. Duszności. Utraty przytomności do tego stopnia, że odcinało mnie na kilka godzin po to, żeby przebudzić się i stracić przytomność na nowo. Leżąc w toalecie pomiędzy ścianą a muszlą klozetową, sparaliżowany niemocą i brakiem sił, żeby wykręcić nr alarmowy” – pisał w mediach społecznościowych Wolski.

I dodawał: „I tylko wąskie grono przyjaciół i rodziny okazało współczucie. A w szpitalu czego się doczekałem? To ja wam powiem czego: współczucia, ogromnej troski, pomocy ze strony całego personelu medycznego – pomimo tego, że wiedzą, kim jestem i co sądzę o całej walce z covidem (mam na myśli lockdown’y, segregację sanitarną i niesprawdliwie kwarantanny dla ludzi bez szczepień). Nie zostawili mnie samego, nie pozwolili mi umrzeć, mówiąc mi, że jestem sam sobie winny, bo jestem niezaszczepiony. Ani razu nie odczułem tego, że jestem gorszy, bo nie mam szczepienia”.

Wolski w wymianie komentarzy z internautami odizolował się też od podhalańskich antyszczepionkowców, co ci potraktowali jako zdradę. Po kilku dniach i względnym wydobrzeniu powrócił jednak do wcześniejszej retoryki.

„Rząd dał odczuć osobom zaszczepionym, że są lepsi, że są bezpieczni, kłamliwą narracją wmówił im, że nie transmitują wirusa, że szczepienie chroni ich przed szpitalem – co doprowadziło do poluzowania społecznego dystansu i zwalania winy na niezaszczepionych. A tym czasem całą winę ponosi Ministerstwo Zdrowia i ich chora narracja i dzielenie Polaków i całego narodu. Tu należy szukać problemu – kłamstwa, które budują poczucie wyimaginowanego bezpieczeństwa. Tylko po to, żeby ludzie się szczepili. A wystarczy mówić prawdę. I ostrzegać, że szczepienia jedynie mogą przyczynić się do łagodniejszych objawów, a nie czynią ludzi nieśmiertelnymi” – napisał Wolski w internecie (pisownia oryginalna).

LEKKA CHOROBA

Ludzi kwestionujących akcję szczepień na Podhalu jest zdecydowanie więcej. Jedną z najbardziej znanych tego typu osób jest lider Góralskiego Veta Sebastian Pitoń. W ubiegłym roku twierdził, że „koronawirus to lekka, przyjemna choroba” i że żadnej pandemii nie ma. Od tamtej pory – choć przeszedł COVID-19 – nie zmienił zdania. Wręcz przeciwnie, zaostrzył kurs.

„Program [szczepień] powinien być zakazany, a każdy kto do niego namawia powinien stracić życie” – napisał na Facebooku Pitoń.

Podhalański architekt w swoich internetowych wystąpieniach często czyni aluzje do retoryki wojennej i nazistowskiej, osoby sprzeciwiające się przyjęciu szczepionki utożsamia z pokrzywdzonymi i niepokornymi, a osoby zaszczepione nazywa „covidianami” bądź „rasą panów”. Jednocześnie lider Góralskiego Veta skomentował ostatnie zapowiedzi Ministerstwa Zdrowia przymusu szczepień medyków, nauczycieli i służb mundurowych.

– Lekarze, którzy się nie lubią szprycować, zaszprycują się na lewo. Nauczyciele... to akurat nie jest ważne. Natomiast służby mundurowe, byłoby źle, gdybyście ulegli temu szantażowi. To jest blef, do niczego takiego nie dojdzie. Liczba osób zaszprycowanych w waszych szeregach to niebezpieczeństwo dla narodu, bo wy jesteście strażnikami tego narodu. Nie możecie się poddawać procedurom, które są niebezpieczne dla waszego życia i zdrowia, a jednocześnie zmieniają wasz punkt widzenia na osoby, które są niezaszprycowane. (...) Do tego szantażu nie dojdzie, to jest oczywiste. W związku z tym ołajcie to – mówię na jednym z filmów lider Góralskiego Veta.

ELEKTORAT

Profil Góralskiego Veta na Facebooku śledzi ponad 30 tys. osób, natomiast prowadzony przez Gerarda Wolskiego TvTube.pl Kruca Fux prawie 9 tys. osób. Często są to internauci z różnych zakątków Polski, m.in. z Warszawy. Zdecydowana większość to jednak mieszkańcy Podhala – w szczególności mowa o tych, którzy zawiedli się na rządach Prawa i Sprawiedliwości lub finansowo ucierpieli na skutek ubiegłorocznych lockdownów. Dużą rolę w tej kwestii odegrali lokalni działacze Konfederacji, którzy w ostatnich dwóch latach coraz częściej zaczęli zabierać głos w przestrzeni publicznej pod Tatrami. Program najbardziej prawicowej partii na polskiej arenie politycznej okazał się zbieżny z wartościami wielu górali.

Mowa tu właśnie o wspomnianej wcześniej ślebodzie, czyli historycznej wolności i obywatelskiej swobodzie, jaką mogli cieszyć się mieszkańcy Podtatrza w pierwszej Rzeczypospolitej. Związane to było m.in.



z Wołochami, którzy po przekroczeniu Tatr przez wiele lat nie uznawali nad sobą żadnej władzy i nie szanowali własności prywatnej w taki sposób jak żyjący w ówczesnej Polsce rolnicy. Swobodne obyczaje nomadycznych pasterzy pozostały w ludności Podhalań, nawet gdy ci dawno już wymieszali się z miejscowymi. Nie bez znaczenia okazało się m.in. wprowadzenia prawa wołoskiego – niemal całe Podtatrze objęto ulgami gospodarczymi, a pasterze mogli cieszyć się przywilejami pozwalającymi na użytkowanie ziemi pańskiej bez ponoszenia za to stosownych opłat.

Niejednokrotnie lepszy los podhalańskiego pasterza od losu polskiego chłopą pańszczyźnianego sprawił, że miła dla oka górali stała się wolność

Byłem już w stanie krytycznym. Bezdechy. Duszności. Utraty przytomności. Nie zostawili mnie samego, nie pozwolili mi umrzeć (...) bo jestem niezaszczepiony



w podejmowaniu decyzji. Jednocześnie okazywali oni dużą niechęć każdemu, kto odbiera im tę swobodę i stara się ich przymusić do określonej czynności. Pomogło w tym też położenie na obrzeżach królestwa oraz trudno dostępny rejon, które wytworzyły wręcz geograficzną separację od głównych wydarzeń, jakie wówczas rozgrywały się w sercu kraju. Tym samym miejscowi jeszcze bardziej utożsamili się z podhalańską ziemią – co w późniejszym czasie utarło się w języku górali jako „ojcowizna”.

ŚLEBODA

W przekładzie na współczesny język polityczny ślebotę należy traktować jako niskie podatki, poszanowanie tradycji, religijny konserwyzm, sprzeciw wobec programu szczepień czy polexit – i to mimo że dużo Podhalan mieszka i pracuje na Zachodzie. Część z nich nie ukrywa swojej frustracji zachowaniem liberalnych rządów w Niemczech, Austrii, Francji czy Holandii. Inni, dla zachowania miejsca pracy i zarobku w euro, postanowili się zaszczepić.

Tymczasem politycy partii rządzącej najwidoczniej dostrzegli, że górale zaczęli kierować swoje sympatie w stronę bardziej skrajnego skrzydła prawicy, dlatego najnowsze obostrzenia – w porównaniu z zasadami obowiązującymi chociażby w krajach zachodnich – okazują się „łagodne” względem osób niezaszczepionych.

– Na Zachodzie mnóstwo ludzi uległo „straszliwej indoktrynacji medialnej”, zaszprycowało się, a lockdowny uderzone w osoby niezaszczepione mają na celu sprawienie satysfakcji zaszprycowanym. Ze względu na fakt, że elektorat rządzącej partii należy do wspaniałego obozu „antyszczepów”, to nie można atakować własnego elektoratu i robić przyjemności przeciwnikom politycznym. Jesteśmy w komfortowej sytuacji, ten mechanizm powiązania preferencji elektoratu z polityką partii jednak istnieje, działa i nasz rząd tylko leciutko poszedł w tym kierunku – twierdzi Pitoń.

Może dlatego też politycy z przymrużeniem oka obserwują coraz częściej pojawiające się w Polsce banery z hasztagiem #odszczep się. Instalacje zachęcające do nieprzyjmowania szczepionki znaleźć można nie tylko pod Tatrami, ale też w Kielcach, Olsztynie, Koninie, Krakowie czy Lublinie.

BISKUP OBERWAŁ

To na Podhalu zawiązała się Polska Akcja Banerowa, czyli organizacja odpowiadająca za antyszczepionkową kampanię informacyjną. Przewodniczy jej Sebastian Śmietana, który – w przeciwieństwie

do Gerarda Wolskiego czy Sebastiana Pitonia – stroni od mediów. W jednej ze swoich rzadkich publikacji określił się jako „katolik, wnuk Żołnierza Wyklętego, prawnuk Legionisty, członek rodziny łączniczki Konfederacji Tatrzańskiej, więźniarki I transportu Polek do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz oraz członek rodziny ostatniego dowódcy oddziału partyzanckiego na Podhalu, zamordowanego w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie”. Śmietana określa Polską Akcję Banerową jako kampanię informującą o zagrożeniach związanych ze szczepieniem przeciw COVID-19. Zamiast wyrażać swoje zdanie, woli cytować wypowiedzi medyków ze Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców, którzy publicznie krytykują program szczepień powszechnych i określają go mianem „eksperymentu medycznego”.

Lider prawdopodobnie najprężniej działającej podhalańskiej grupy antyszczepionkowców nie omieszczał publicznie skrytykować nawet abp. Marka Jędraszewskiego, który wyraził zgodę na promowanie akcji szczepień w małopolskich parafiach. Oburzenie Śmietany wywołało przyzwolenie metropolity krakowskiego na „szczepionki produkowane na bazie płodowych linii komórkowych, pochodzących z abortowanych płodów”.

„Jaki cel przyświeca Jego Ekscelencji w promocji akcji szczepieniowych w parafiach, którym towarzyszą wątpliwości etyczne? Jego Ekscelencja wyraża zgodę na promocję akcji szczepieniowych preparatami, które są w trakcie badań klinicznych, a szczepionka Johnson&Johnson, jak mogliśmy się dowiedzieć, produkowana jest na bazie płodowych linii komórkowych. (...) Państwo polskie i producenci szczepionek nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za niepożądane odczyny poszczepienne, w tym również zgony swoich obywateli i pacjentów. Pragnę, aby Ekscelencja odpowiedział mi, czy Kościół katolicki w Polsce zachęcając ludzi do wzięcia udziału w eksperymencie medycznym, weźmie na siebie taką odpowiedzialność? Quo vadis, Ecclesia?” – napisał w liście otwartym do metropolity krakowskiego Sebastian Śmietana.

Odpowiedzi arcybiskupa się nie doczekał. Zyskał jednak duży posłuch wśród góralińskiej społeczności, która jeszcze do niedawna masowo opierała się powszechnym szczepieniom, spychając podhalańskie miejscowości na sam koniec ogólnopolskiej listy gmin z liczbą osób zaszczepionych.

ŻAL

Zawile drogi rozbieżności politycznych, religijnych czy moralnych pod Tatrami zazwyczaj kończą się na szpitalnych oddziałach covidowych. Codziennie przebywa tam od 35 do 40 osób, a ze względu na

• **To na Podhalu zawiązała się Polska Akcja Banerowa, czyli organizacja odpowiadająca za antyszczepionkową kampanię informacyjną**

FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

liczbę chorych i braki w personelu medycznym władze placówki musiały zamknąć oddział ginekologii i położnictwa. W kulminacyjnym punkcie wciąż trwającej czwartej fali koronawirusa umieralność na tamtejszym oddziale intensywnej terapii covidowej wyniosła ok. 80 proc. Teraz podhalańscy medycy zaznaczają, że sytuacja pandemiczna pod Giewontem powoli się stabilizuje – jednocześnie zaznaczają, że do końca obecnej fali droga jeszcze daleka.

– Na oddziale intensywnej terapii przebywa siedmiu pacjentów, którzy wymagają wspomagania oddychu respiratorem. Od początku grudnia zmarło już kilkanaście osób – mówi Małgorzata Czaplińska, zastępca dyrektora ds. lecznictwa w Szpitalu Powiatowym im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

Medycy zaznaczają, że ze wszystkich pacjentów hospitalizowanych w tamtejszym szpitalu osoby zaszczepione stanowią 10-15 proc. Ich stan jest zdecydowanie lepszy od stanu pozostałych chorych. COVID-19 przebiega u nich znacznie spokojniej i lżej niż w przypadku osób, które nie przyjęły jakiegokolwiek dawki.

Co więcej, niejednokrotnie dochodzi także do sytuacji, gdy lekarze stają się świadkami gorzkich wyznań swoich pacjentów.

– Wśród osób niezaszczepionych nieraz słyszymy stwierdzenia, że żalują, że się nie zaszczepili. W szczególności pojawiają się one wtedy, gdy widzą, że ktoś na sali umiera bądź znajduje się w ciężkim stanie. Takie refleksje pojawiają się też u członków rodziny pacjentów, którzy przebywają u nas na oddziale. Ale dopiero wtedy – relacjonuje Czaplińska.

Władze zakopiańskiego szpitala przypinają, że wśród chorych na COVID-19 leczyli „spolecznika bądź influencera”, który początkowo sceptycznie podchodził do pandemii koronawirusa, a w trakcie choroby apelował do innych o zaszczepienie się. Niewykluczone, że lekarzom chodziło o Gerarda Wolskiego – tego samego, który po wyjściu ze szpitala ponownie zaczął krytykować akcję szczepień. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępca dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Radostaw
Leniarski



Kibol jako bohater walczący o substancję narodową

W niedzielny wieczór TVP miała wyemitować film „Zenek” o discopolowej gwiazdzie, a pokazała „Holding”, wstawiony do programu natychmiast, gdy zaczęły się masowe uliczne protesty przeciw „lex TVN”. W „Holdingu” autorstwa propagandysty obozu władzy Marka Tumanowicza, przepraszam, Marcina Tulickiego, dostało się co prawda telewizji TVN, ale dostało się też mojej głowie zbombardowanej dywanowo banialukami, jakie zostały wypowiedziane w sprawie kibolstwa. Kibole stali się w nim bohaterami walki o pamięć historyczną, bo w rocznice lub święta wywieszali na trybunach ładne kolorowe bannery o patriotycznym wyrazie. To tak jakby pirat drogowy został idolem TVP, bo na swojej czarnej beemwicy ma naklejkę kotwicy.

Wstępująca w filmie Anita Gargas opowiadała o wydarzeniach z września 2008 r., kiedy policja zatrzymała w Warszawie przed meczem Polonii z Legią 741 osób, głównie związanych z Legią. Policja na trasie przemarszu znalazła porzucone w obliczu zatrzymań kastety, petardy, ochraniacze na zęby, noże i widelce. – Kibice Legii należą do środowisk bardzo patriotycznie nastawionych, pielęgnujących kult „żołnierzy wyklętych”, pielęgnujących kult żołnierzy AK, powstania warszawskiego – i to nie mogło się spodobać ówczesnym władzom ITI – powiedziała w materiale Gargas, łącząc ITI, wówczas właściciela zarówno TVN, jak i Legii, z rządem Donalda Tuska.

W tle widać ujęcia z trybun na Łazienkowskiej ze znanymi patriotycznymi bannerami „Pozdrowienia do więzienia”, „Trzymaj się, Szopen” i innymi wyrażającymi miłość do ojczyzny. Anito Gargas, zapytaj kibola, kto był dowódcą powstania, zapytaj o rzeź Woli, zapytaj o zieleniak, o sukcesy powstańców, zapytaj o fakty.

Patrioci tamtych lat wdarli się do autobusu

stojącego na parkingu Legii i spoliczkowali piłkarza, zapowiedzieli na trybunach danie „z liścia” mi i mojemu koledze z redakcji sportowej. Dodatkowo zaapelowali, zapewne żartobliwie, by go spalić („Steca do pieca!”), życzyli śmierci jednemu właścicielowi TVN, gdy zmarł jego partner biznesowy, skandując: „Jeszcze jeden!”, chcieli powywieszać na drzewie dziennikarzy TVN i „Wyborczej”, działaczy KOD i Nowoczesnej, co wyrażali jednoznacznie odpowiednimi transparentami. Patrioci Legii i Lecha bili się na stadionie Zawiszy Bydgoszcz po finale Pucharu Polski, bili dziennikarzy i operatorów kamer telewizji transmitujących mecz, wylamywali bramy, krzesła, skandowali: „Zawsze i wszędzie policja jebana będzie”.

Co rzecz zrozumiała, ze względu na intencję Tulickiego pominięty został fakt, że kibole Legii byli dokładnie tacy sami jak kibole innych klubów niezwiązanych z ITI. A wszystkich hołubi PiS. Patriotą był przecież bandyta ze stadionu Lecha Poznań bijący kibica, który przyszedł na stadion w biało-czerwonej koszulce na mecz reprezentacji. Patriotami byli handlujący narkotykami kibole z Poznania i Krakowa, herszci tych środowisk. Czicielami pamięci AK byli z pewnością uczestnicy ustawek – wówczas regularnych wielkich bójek na przedmiesiach – oraz gonitw z maczetami po ulicach Krakowa.

Mieliśmy wiele krytycznych uwag w „Wyborczej” co do metod walki policji i rządu Donalda Tuska z plagą bandytyzmu wokół boisk. Zarzucaliśmy ówczesnym władzom i policji nieskuteczność. Dla nas kibolstwo było symbolem anarchii i bezsilności państwa, z którymi trzeba skończyć jak najszybciej, jeśli piłka ma być bezpieczna i dostępna dla wszystkich, a nie tylko dla straceńców. Widzieliśmy jednocześnie, że tej patologii nie da się wyplenić bez współpracy wszystkich sił politycznych, a tu sytuacja była wręcz odwrotna.

Dziś nie sposób nie zauważyć, że bandytyzmu wokół boisk ubył. Stadiony i ich okolice stały się bezpieczniejsze.

Tyle że każdy trend można odwrócić. Przecież kibole znów wdarli się do autobusu piłkarzy Legii i ich pobili, grozili piłkarzom Śląska. Czują się bezkarni, a gdy posłuchają Anity Gargas, ich zapal zapewne wzrosło – wszak poczuja się bohaterami walczącymi o substancję narodową z czerwonym pajakiem. ●

Zwrot w aferze Peng Shuai

Chińska gwiazda tenisa w pierwszym wywiadzie od czasu oskarżenia byłego dygnitarza komunistycznej partii Chin o zmuszanie jej do seksu odwołała wszystkie zarzuty wobec niego.

Radostaw Leniarski

Na początku listopada Peng Shuai we wpisie na Weibo, chińskim odpowiedniku Twittera, opisała, jak były wicepremier Chin wymusił na niej seks w swoim domu. Dziś powiedziała, że wokół jej wpisu nagromadziło się mnóstwo niezrozumienia. To jednak nie rozwiało wątpliwości federacji kobiecego tenisa (WTA). Organizacja, która stanęła stanowczo w obronie zawodniczki, uważa, że Peng Shuai jest kontrolowana i cenzurowana przez władzę.

W wywiadzie wideo przeprowadzonym przez chińskojęzyczny dziennik z Singapuru „Lianhe Zaobao” Peng oświadczyła: – Nigdy nie powiedziałam ani nie napisałam, że ktokolwiek napastował mnie seksualnie. To muszę podkreślić z całą mocą.

W jej oryginalnym wpisie z listopada właśnie takie oskarżenie – zmuszanie do seksu – padło pod adresem Zhenga Gaoli, nie tylko byłego wicepremiera, ale także byłego członka najpotężniejszego gremium partyjnego w Chinach, siedmioosobowego Komitetu Stałego Biura Politycznego KPCh.

Peng powiedziała również w wywiadzie dla „Lianhe Zaobao”, że od czasu wpisu wcale nie była inwigilowana przez służby.

Świat reaguje

Wywiad został przeprowadzony przy okazji imprezy sportowej w Szanghaju, na którą zjechało wiele chińskich gwiazd, wśród nich były koszykarz, dziś szef związku koszykówki Yao Ming, a także działacz tenisowy Ding Li, który wcześniej publikował zdjęcia i wideo z udziałem Peng Shuai.

Zawodniczka wcześniej pokazywała się razem z Dingiem w czymś, co zewnętrzny świat uznał za ustawkę władz, by uspokoić poważnie zaniepokojone jej zniknięciem środowisko tenisowe po opublikowaniu wpisu. W mediach społecznościowych niebywałą popularność zyskał hashtag #WhereIsPengShuai („gdzie jest Peng Shuai”), dopytywali o nią najwięksi sportowcy, ONZ, Unia Europejska. Jedynie MKOl przeprowadził z nią wywiad, ale nie został on upubliczniony. Komitet – powtarzał wielokrotnie, że uprawia „cichą dyplomację” w sprawie zawodniczki – opisał, co powiedziała, a także zamieścił zdjęcie, na którym widać było Thomasa Bacha i tenisistkę na



FOT. ANDY BROWNBILL / AP

ekranie. To również zostało uznane za rodzaj ustawki. Zaniepokojeni o los tenisistki argumentowali, że skoro 4 lutego w Pekinie rozpoczęły się zimowe igrzyska olimpijskie, to obu stronom zależało na wyciszeniu sprawy.

Teraz WTA „odnotowała z satysfakcją pojawienie się [zawodniczki] w przestrzeni publicznej”, ale to nie osłabiło obaw organizacji o jej sytuację oraz o jej możliwość swobodnego wypowiedzania się w tej sprawie. „Niezmienne wzywamy [chińskie władze] do pełnego, sprawiedliwego i transparentnego śledztwa w sprawie jej oskarżeń, które były przyczyną naszego największego niepokoju”. Federacja w związku ze sprawą odwołała wszystkie przyszluszczające tenisowe imprezy w Chinach.

Otworzyła serce

Afera wybuchła w pierwszych dniach listopada. 36-letnia Peng we wpisie, który został zredagowany jako list otwarty do 75-letniego dziś Zhanga, wspomina 10-letni związek z komunistycznym oficjalem. Tenisistka napisała, że otworzyła przed nim swoje serce.

Peng napisała, że po raz pierwszy odbyła stosunek płciowy z Zhangiem dziesięć lat temu, gdy był szefem partyjnego komitetu 15-milionowego Tiencin, portowego miasta na południowy wschód od Pekinu. Gdy Zhang otrzymał awans do Komitetu Stałego Politbiura, zerwał kontakty. Okoliczności pierwszego seksu nie zostały przez nią wyjaśnione.

Tenisistka pisała na Weibo, że pewnego dnia 2018 r., już po odejściu Zhanga na emeryturę, ten znów odezwał się do niej, zapraszając do Pekinu na gierkę w tenisa. Potem Zhang i jego żona przyprowadzili Peng do swojego domu, gdzie – jak twierdzi – była namawiana do seksu z Zhangiem. – Tego popołudnia

zrazu odmówiłam i płakałam – pisze tenisistka. Po kolacji z Zhangiem i jego żoną i po dalszych naciskach ze strony emerytowanego dygnitarza uległa.

Żona Zhanga – Kang Jie – również należy do grona nomenklatury pozostającej pod opieką partii. Ona także nie wypowiedziała się w sprawie skandalu i jest nieosiągalna.

„Spanikowałam, byłam przestraszona. I zgodziłam się, mając w pamięci moje uczucia do ciebie sprzed siedmiu lat” – napisała w liście Peng. Dodała też, że od tego czasu byli w pozamałżeńskim związku, ale odczuła na swojej skórze „zbyt wiele krzywdy i obelg”. Napisała, że doszło między nimi do kłótni przez telefon, po której Zhang nie chciał się z nią spotkać. Zniknął.

Peng przyznała we wpisie, że nie ma dowodów na swoje oskarżenie, bo Zhang zawsze miał pilnować, czy czegoś nie nagrywa.

Chińska cenzura

Gdy tylko oskarżenia tenisistki zostały opublikowane, wkroczyła cenzura – z pełną szybkością i bezwzględnością, niespotykaną we wcześniejszych chińskich przypadkach #MeToo. Jej wpis został zamieszczony ok. godz. 22 i został usunięty 30 minut później. Zrzuty ekranu na początku krążyły po mediach społecznościowych i czatach, ale one też wkrótce zostały ocenzone, podobnie jak wpisy omawiające przypadek tenisistki.

Jej zweryfikowane konto, z pół miliona śledzących, zostało na Weibo zablokowane, to znaczy, że gdyby ktoś chciał je wyszukać, nie wyskakiwałoby w wyszukiwarce. Wszystkie wpisy na forum pod jej poprzednimi notkami zostały również zamknięte. W bezprecedensowej jak dotąd akcji cenzorskiej nawet forum dyskusyjne o tenisie na Weibo zostało zamknięte dla komentujących. Świadome lub nieświadome omijanie cenzury poprzez używanie jakichś ezopowych odniesień też było rozpoznawane i kasowane. Doszło nawet do tego, że na portalu Douban, chińskim odpowiedniku IMDb, ocenzone stronek koreańskiego romansu „Premier i ja”, gdyż pojawiły się na niej odniesienia do przypadku Peng. ●

W mediach społecznościowych popularność zyskał hashtag #WhereIsPengShuai, dopytywali o nią najwięksi sportowcy, ONZ, UE